NOWOŚCI ILLUSTROWANE

Prenumerata wynosi: Kwartalnie 4 kor. — 4·25 Mrk. — 1 Rbs. 80 kop. z przesyłką pocztową 2 Rbs. 60 kop. Półrocznie 8 kor. — 8·50 Mrk. — 2 Rbs. 60 kop., z przesyłką pocztową 5 Rbs. 20 kop. Rocznie 16 kor. — 17 Mrk. — 7 Rbs. 20 kop., z przesyłką pocztową 10 Rbs. 40 kop.
W Ameryce: Półrocznie 2 dol. 25 cts. — Rocznie 4 dol. 50 cts.
Zmiana adresu kosztuje 40 hal.

Ceny ogłoszeń: za wiersz jednoszpaltowy petitowy 20 halerzy — na ostatniej stronie lub w miejscu specyalnie zastrzeżonem 28 halerzy.

Wychodzi każdej soboty.
REDAKCYA i ADMINISTRACYA: KRAKÓW XV. ulica Kazimierza Wielkiego L. 95 (dom własny).
Telefon Nr. 479.
Naczelny redaktor: Sylweryusz Chmurkowski.

Wyłączne zastępstwo na Lwów: KAROL BUCHSTAB, Biuro dzienników — Lwów, ul. Karola Ludwika 21.

Główny skład na Księstwo Poznańskie: M. Niemierkiewicz Poznań, plac Wilhelmowski 3.

Numer pojedynczy 32 halerzy — 15 kop. — 32 fen.

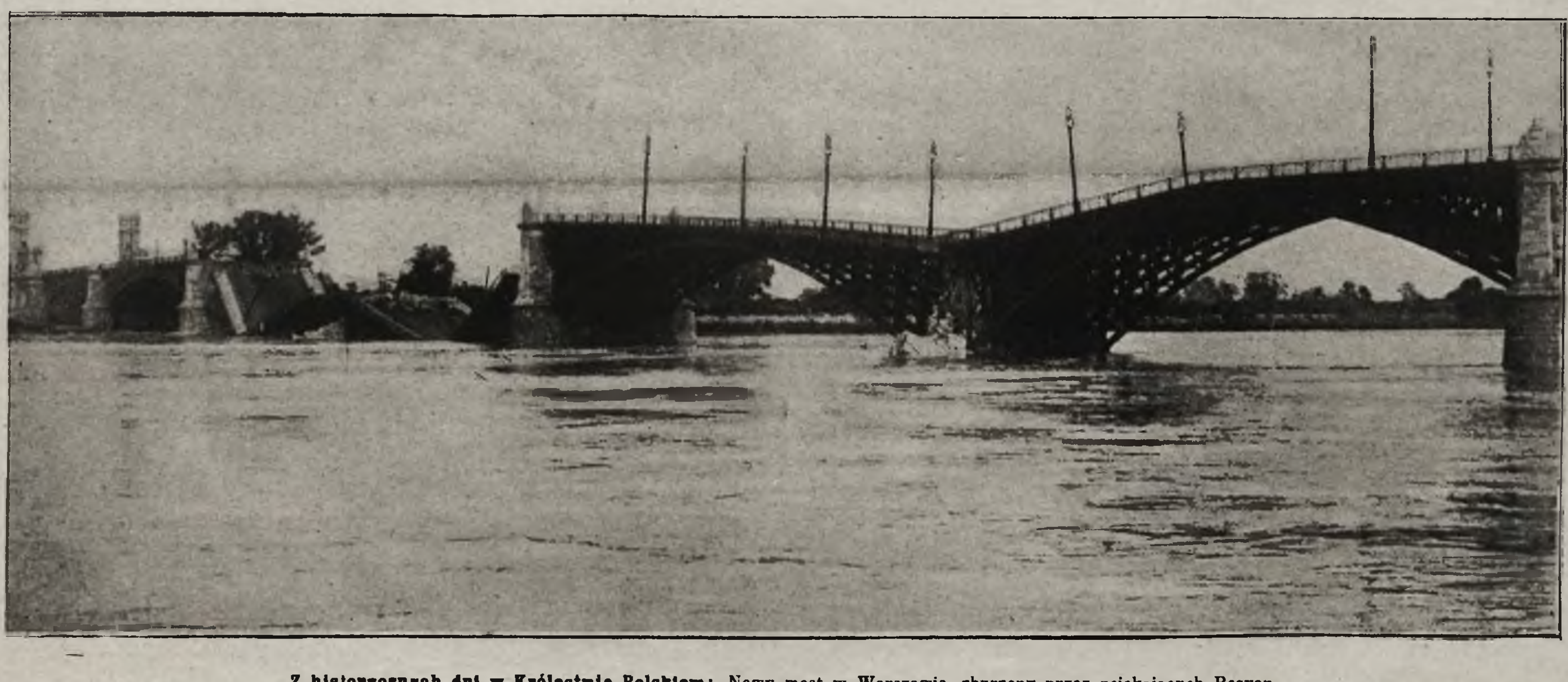
Rok XIII. Kraków, 29 stycznia 1916. Nr. 5.

Ku pamięci wojny światowej.



Ku pamięci wojny światowej.

W numerze dzisiejszym zamieszczamy reprodukcyę „karty pamiątkowej“, którą Galicyjskie Stowarzyszenie Czerwonego Krzyża wydało ku pamięci światowej wojny. Karta ta jest czemś więcej dla nas, niż aktualnem zestawieniem arcydzieła Wojciecha Kossaka i przepięknego aforyzmu prof. Kazimierza Morawskiego. Jest ona symbolem idei samarytańskiej, świecącej tak wspaniałe tryumfy wśród naszego społeczeństwa. Postać pielęgniarki, kojącej cierpienia rannego żołnierza, jako wcielenie cnót,



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Nowy most w Warszawie, zburzony przez uciekających Rosyan.

przekazanych nam przez dawne generacye i przechodzących z pokoleń na pokolenia rycerskiego narodu — budzi uczucia, dla których „karta pamiątkowa wojny światowej“ — bo tak należy ją nazwać — powinna znaleźć się w każdym domu.

Piękna, kolorowa reprodukcya daje najzupełniejsze złudzenie oryginału, znaczny rozmiar podnosi wartość jej, jako ozdoby mieszkania. Nizka cena pięć koron, zastosowana bezwątpienia do trudnych wymogów bieżącej chwili, ułatwia nabycie osobom niezamożnym.

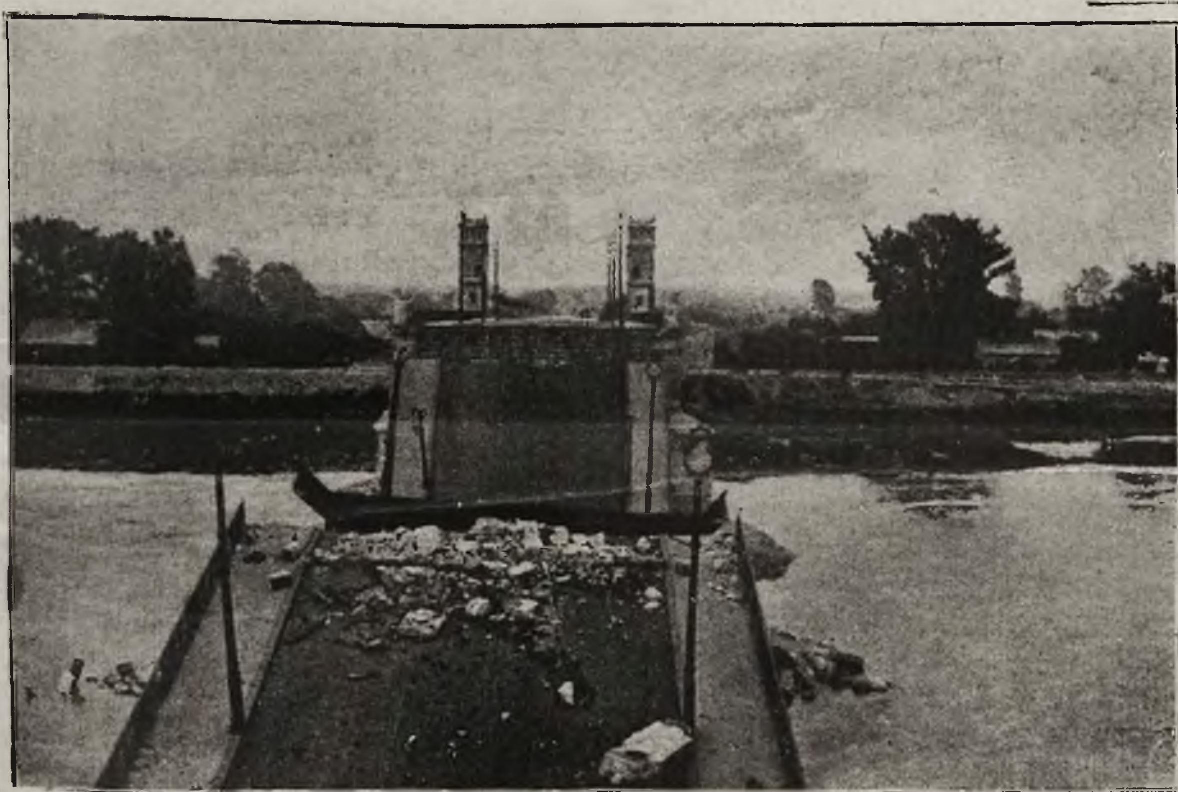
Karta znajduje się już we wszystkich większych księgarniach i składach papieru, a skład główny prowadzi Biuro Prezydyalne Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża w Krakowie (ulica Basztowa 6. II. piętro).

Z historycznych dni w Królestwie Polskiem.

Dzień 5 sierpnia 1915. roku pamiętny będzie w dziejach Warszawy i w dziejach narodu polskiego. Po roku wojny nastąpił decydujący moment, który ma nietylko strategiczne, ale przedewszystkiem polityczne znaczenie: do stolicy Polski wkroczyły wojska niemieckie. Dopiero przyszłość pozwoli w całej rozciągłości ocenić doniosłość tego faktu i jego następstwa. Dziś, gdy wojna jeszcze nieskończona, a Królestwem Polskiem rządzą wojenne prawa okupacyjne, niepodobna jeszcze przewidzieć, jak się ukształtują stosunki po zawarciu pokoju. Ale to nie zmniejsza doniosłości dziejowego wydarzenia. Po stu latach rusyfikacyjnych rządów, które swój ślad znaczyły szubienicami i niejednokrotnie zlewały bruki ulic krwią polską — Rosyanie musieli opuścić stolicę Polski, gdzie uważali się za niepodzielnych gospodarzy. W ciągu jednego dnia zaledwie uciekły ostatnie patrole rosyjskie, a rządy w mieście objęły niemieckie władze wojskowe. Ten przełom w dziejach Warszawy okazał bezwątpienia wielką żywotność i siłę odporną stolicy Polski. Pozostała ona tem, czem była zawsze bez względu na zmienne koleje jej losu — niegasnącem nigdy ogniskiem życia narodowego, którego nie złamał i złamać nie mógł najbrutalniejszy ucisk rosyjski.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Wymarsz wojsk rosyjskich z Warszawy.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Fragment uszkodzonego przez Rosyan nowego mostu w Warszawie.

Jeszcze dotychczas bardzo skąpe mamy wiadomości o życiu Warszawy w tych przejściowych czasach. Brak komunikacyi z okupacyą niemiecką uniemożliwia stały i ścisły kontakt Galicyi ze stolicą Polski. To też dziś dopiero udało nam się zdobyć szereg illustracyi z historycznych dni, które przeżyła Warszawa, a z nią i cała Polska w sierpniu roku ubiegłego. W dzisiejszym numerze zamieszczamy część tych fotografi', podając jednocześnie dwa zdjęcia z innych miejscowości okupowanych przez wojska niemieckie, mianowicie z Łodzi i Skierniewic.

Rocznica schroniska legionowego w Krakowie.

W chwili najkrytyczniejszej dla Krakowa, gdy uszły z niego co najważniejsze instytucye samorządowe i finansowe, gdy nie było w nim ani N. K. N. ani władz legionowych, a przejeżdżająca przez Kraków młodzież legionowa w sprawach służbowych lub przyjeżdżająca tu legionowa młodzież już superarbitrowana pozbawiona była wszelkiej opieki, zebrało się grono patryotycznych pań celem założenia schroniska dla tej młodzieży. Uzyskały na ten cel ubikacye w należącym do biskupstwa Domu robotniczym przy ul. św. Tomasza, umeblowały je własnem staraniem, wystarały się o łóżka, kołdry, bieliznę, opodatkowały się, niektóre bardzo znacznie, na opędzenie kosztów utrzymania schroniska i w pierwszej połowie stycznia r. z. było ono gotowe do przyjmowania młodzieży legionowej tak czynnej, jak superarbitrowanej. Przesunęło się odtąd przez schronisko to wiele setek legionistów, znajdując w niem całodzienne utrzymanie, pomieszkanie, świeżą bieliznę, w wielu przypadkach także odzież i obuwie. W marcu r. z., gdy liczba Legionistów czynnych, przyjeżdżających do Krakowa, oraz Legionistów superarbitrowanych wzrosła, utworzyła się z inicyatywy fizyka naszego miasta, a wicprez. Samarytanina Pol. p. dra Janiszewskiego „Sekcya Samarytanina Polskiego opieki nad Legionistami“, która założyła drugie podobne schronisko przy ul. Radziwiłłowskiej nr. 1. i do której schronisko przy ul. św. Tomasza przystąpiło. Oba schroniska rządzą się autonomicznie, a zarząd sekcyi, którego prezesem wybrano red. Fr. Sal. Krysiaka, sprawuje ogólny nadzór i stara się o fundusze na ich utrzymanie, bo wydatki na utrzymanie schronisk z powodu rosnącej drożyzny są coraz większe. Były dni, w których schronisko przy ul. św. Tomasza miało do wyżywienia do 35 Legionistów, podobnie drugie schronisko. Od stycznia r. b. schronisko przy ul. św. Tomasza nr. 37 musiało opuścić lokal w „Domu robotniczym“ i przeniosło się do obszerniejszych, wygodniejszych i nowocześnie urządzonych ubikacyi w domu przy ul. św. Tomasza nr. 27. Wysoką dzierżawę lokalu opłaca jedna z dobrodziejek schroniska z własnych funduszy. Duszą schroniska tego są panie: Barbara Beauprè, prof. Wal. Morozewiczowa, prof. Dubiecka, Anastazowa Chmurska, Helena Marcoin, St. Górska, Masłowska, panna Zofia Morozowiczówna i inne.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Odwrót Rosyan z Warszawy.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Oddział żołnierzy niemieckich przy wiadukcie nowego mostu w Warszawie.

Rocznicę istnienia jego obchodzono skromną herbatką, na którą zaproszono także młodzież legionową z bratniego schroniska przy ul. Radziwiłłowskiej. Prezes Sekcyi, p. Fr. S. Krysiak, skreślił wobec zgromadzonej bardzo licznie młodzieży i gości historyę całorocznej działalności schroniska, oddając hołd niestrudzonej i pełnej poświęcenia a ofiarnej pracy pań opiekunek schroniska, na których cześć młodzież gromki wzniosła okrzyk. Popłynęły potem z jej piersi liczne piosenki o tem, „jak to na wojence ładnie“, nie obyło się i bez tańców, przy odgłosie skrzypek i — harmoniki, na której zawzięcie wygrywał Legionista, urodzony na dalekiej żmudzkiej ziemi. Na zakończenie dokonał uczestnik skromnej uroczystości, profesor Uniwersytetu p. Józef Morozewicz wraz z asystentem Uniwer. drem Pawlicą zdjęcia fotograficznego, które w dzisiejszym numerze podajemy.



Ofiara zawodu: S. p. dr. Eugeniusz Borzęcki, prymaryusz oddziału dla chorób skórnych w szpitalu św. Łazarza.

Ofiara zawodu.

Tyfus plamisty to straszna choroba, która co roku i za czasów pokojowych porywa w kraju naszym liczne ofiary. W czasie wojennym, gdy warunki hygieniczne są z natury rzeczy gorsze, żniwo, jakie u nas zbiera, jest tem samem obfitsze. Ulega mu nie tylko ludność okolic nawiedzonych zarazą, ale i lekarz spieszący cierpiącym z swą pomocą.

I Kraków, aczkolwiek oddalony od terenu walki, nie został wolnym od tej plagi. W ostatnich czasach zmarło w Krakowie na tyfus plamisty, zawleczony przeważnie z okolic, gdzie grasowali Moskale, kilka osób, że wspomnimy tylko śp. Klimontową, radcę miejskiego Pająka i prymaryusza szpitala św. Łazarza, drą Eugeniusza Borzęckiego.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Książę Leopold bawarski (X) przed frontem wojsk niemieckich w Warszawie.

Ten ostatni padł jak żołnierz na posterunku, nabawiwszy się tej słabości na swym oddziale. Nie pomogły wysiłki kolegów lekarzy, organizm choć stosunkowo młody, nie wytrzymał i z księgi żyjących wykreślono nazwisko człowieka, który długie jeszcze lata mógł pracować dla dobra społeczeństwa.

S. p. Eugeniusz Borzęcki padł ofiarą zawodu, któremu oddawał się z całym zapałem i którego był chlubą.

W świecie lekarskim i w gronie znajomych i przyjaciół ta śmierć tragiczna pozostawi głęboką lukę. Zmarły był wybornym dyagnostą i sumiennym i rozumnym lekarzem, to też z roku na rok zdobywał sobie coraz większe uznanie i zaufanie cierpiących.

Odbywszy gruntowne studya w kraju i za granicą, kierował od śmierci ś. p. prof. Zarewicza, jako prymaryusz szpitala św. Łazarza, oddziałem dla chorób skórnych z wzorową sumiennością i gorliwością, na tem też stanowisku oddał cierpiącym, szpitalowi i nauce polskiej wybitne usługi. Choć warunki pracy w tym oddziale szpitalnym nie są zbyt korzystne, ś. p. prymaryusz Borzęcki pracował przecież z zaparciem i innych umiał zachęcić do pracy. Dowodzą tego liczne prace pomieszczane w pismach fachowych, krajowych i zagranicznych, i demonstracye w Towarzystwie lekarskiem.

I w życiu prywatnem odznaczał się też ś. p. dr. Eugeniusz Borzęcki zaletami serca i umysłu, pozostawił też w gronie znajomych i przyjaciół serdeczny żal, wdzięczną pamięć i życzenie, by Mu lekką była ta ziemia, która pokryła Jego śmiertelne szczątki.



Rocznica schroniska legionowego w Krakowie: Komitet pań, Legioniści i goście na uroczystości jubileuszowej schroniska przy ul. św. Tomasza w Krakowie.

„NIE WIEM JAK“...

Z obrazków rosyjskich.

Tłomaczyła M. J. MIGOWA.

Iwan był małym jeszcze chłopcem, kiedy błąkał się już po przedmieściach Moskwy, żywiąc się wyżebranemi resztkami i odpadkami ze stołu litościwych ludzi. Sypiał w bramach domów, pod schodami lub też gdzieś pod murem, czy na ławce w parku.

Ojca i matki nie pamięta, rodzinnego domu i dachu własnego nad głową nie znał nigdy.

Pewnego razu zdybał go policyant, jak ściągał przekupce ze straganu bułkę. Wówczas to Iwan dostał się po raz pierwszy do więzienia.

— Jak się nazywasz? — zapytał go urzędnik policyjny.

— Nie wiem jak... — odparł chłopiec.

— Jak się nazywa twój ojciec?

— Nie wiem jak...

— A twoja matka jak się nazywa?

— Nie wiem jak...

— Ależ do dyabła, chłopcze, jakże ty się na ten świat dostałeś?

— Nie wiem jak... — zabrzmiała znowu spokojna, obojętna odpowiedź.

— Precz z nim! — rzekł urzędnik do strażnika, a ten zaprowadził Iwana do małej, dusznej, mrocznej celi.

W celi tej przesiedział Iwan ośm dni, nie otrzymując nic innego, prócz chleba, wody i cienkiej, wodnistej zupy.

A urzędnik policyjny zapisał w swej grubej księdze:

„Dostawiono za kradzież chłopca Iwana „Niewiemjak“.

W księdze policyjnej niejeden już raz figurował więzień, który podobne nosił nazwisko.

Byli to mężczyźni wykolejeni z uporem w oczach, starcy, życiem znużeni i zmaltretowani, upadłe kobiety... Niektórzy z nich mieli historyę dziwną, smutną, tragiczną; inni pospolitą, brzydką, brutalną, ale wszyscy stanowili jedną wielką rodzinę bankrutów i nędzarzy życiowych...

Kiedy mały Iwan odsiedział swoje ośm dni, zaprowadzono go znowu do kancelaryi więziennej.

Chłopiec stał i czekał. Nikt nie zwracał na niego uwagi.

Urzędnik siedział przy biurku i pisał. Nareszcie podniósł oczy i spostrzegł małego...

— Jakeś ty tu się dostał, chłopcze?

— Nie wiem jak...

— Aha! to Iwan „Niewiemjak“!... Cóż, odsiedziałeś swoją karę?

Chłopiec skinął potwierdzająco głową.

— No, to się zabieraj stąd!

Ale Iwan nie odchodził.

— Na cóż ty, u dyabła, czekasz jeszcze?!

— Jabym chciał prosić... — zaczął Iwan nieśmiało — żeby mi wolno było jeszcze pozostać...

— Pozostać? Gdzie? Tutaj?

— Tak, tutaj w tym pokoju, gdzie przesiedziałem ośm dni...

— Skądże ci to przyszło do głowy?...

— Tam miałem posłanie, było ciepło i jeść dostałem... A ja muszę sypiać na kamieniach i ławkach pod gołem niebem... kłaść się spać głodny...

— Aha! to o to ci chodzi?! Toś to sobie dobrze wykombinował! Chciałbyś na koszt rządu żyć sobie wygodnie, bez kłopotów! Ty może myślisz, że więzienie, to dobroczynny przytułek dla włóczęgów i próżniaków! Pracuj, to nie będziesz potrzebował sypiać na kamieniach, pracuj!

Oczy dziecka napełniły się łzami.

— Kiedy nie wiem jak... — odparł napół z uporem, napół z rozpaczą...

— Nie wiesz, jak masz pracować? Czyś ty się niczego nie uczył?

Iwan potrząsnął przecząco głową.

— No, to ja ci nic poradzić nie mogę... Chyba, żebym cię oddał do domu poprawy...

Iwan zadrżał.

Dom poprawy!

Chłopiec wprawdzie niebardzo jasno zdawał sobie z tego sprawę, co to właściwie jest, ale rozumiał jedno, że z tą nazwą łączy się rzecz, której nienawidził: przymus.

A ten mały bezdomny, wiecznie zgłodniały włóczęga kochał swoją wolność, jedyny skarb, jaki w życiu posiadał...

No, tym razem byłby został chętnie w ciepłej celi... Zima była tak ostra tego roku!

Ale dom poprawy?! O, nie, nie! Wzburzona wyobraźnia chłopca stawiła mu przed oczy obraz jakiegoś wielkiego ponurego gmachu, w którym tłumy niewolników, zamkniętych w dusznych murach, muszą pracować bez wytchnienia... A za tymi niewolnikami stoją policyanci z wzniesionymi do uderzenia batami...

— Ja pójdę stąd... — szepnął gorączkowo chłopiec, przerażony marą swej wyobraźni...

Urzędnik, który pochylił się znowu nad swoimi papierami, podniósł jeszcze raz głowę.

— Aha! gołąbku, przestraszyłeś się domu poprawy! No, jeżeli jeszcze raz będziesz żebrał lub ukradniesz co, to dostaniesz się tam napewno, czy będziesz chciał, czy nie.. A teraz ruszaj!

Iwan wyszedł przed gmach więzienny... Śnieg padał grubymi płatami, ostry wiatr zimowy wciskał się pod podartą surducinę chłopca...

Iwan powędrował znowu na przedmieście...

Po upływie kilku miesięcy znalazł się znowu w kancelaryi więziennej.

Przyjął go ten sam urzędnik.

— Aha! — zawołał — pan „Niewiemjak“ znowu jest tutaj... Jakżeś się do tego czasu żywił?...

— Nie wiem jak... — odparł chłopiec, ale tym razem w głosie jego zabrzmiała silna nuta uporu.

— Co on przeskrobał? — zapytał urzędnik policyanta.

— Zakradł się w nocy do wędliniarni i ukradł kółko kiełbasy!

Urzędnik zmarszczył groźnie czoło.

— No, chłopcze, ty wcześnie zaczynasz! Ale, poczekaj hultaju, teraz cię już dom poprawy nie minie!

Rzeczywiście Iwan dostał się do domu poprawy. Ale był tam rok tylko... Później wypuszczono go na wolność, bo w zakładzie natłok był zbyt wielki.

Nie nauczył się tam niczego, coby mu mogło dać kawałek chleba...

Lepił tylko torebki papierowe i kartonowe pudła, a tem trudno było zarobić coś poza murami zakładu poprawczego...

To też Iwan wiódł dalej swoje życie włóczęgi... Czasem kradł, czasem zarabiał odnoszeniem pakunków, najczęściej żebrał...

Kiedy podrósł trochę, postanowił porzucić miasto i poszedł w świat przed siebie, pomiędzy łąki i pola...

Było to właśnie lato i chłopi potrzebowali robotników do robót polnych...

Dostał więc i Iwan robotę... Po raz pierwszy w życiu poczuł się dumnym... Ale to zadowolenie nie trwało długo... Iwan był słaby i męczył się prędko, to też gospodarz wkrótce przepędził go za niedołężną robotę...

Chodził więc Iwan od jednego chłopa do drugiego, prosząc o robotę...

Nigdzie nie chciano go przyjąć...

Nareszcie zdecydował się jeden gospodarz przyjąć tego miejskiego włóczęgę „z litości“, jak zapewniał o tem sąsiadów.

Za tę „litość“ jednak musiał Iwan od świtu przez dzień cały pracować tak, że wieczorem nie czuł kości w sobie.

Wytrwał jednak i pozostał w tej służbie przez cztery lata. Nie dla gospodarza to czynił, o nie! Nienawidził go bowiem całą mocą swej duszy...

Dla Maszki dźwigał to ciężkie jarzmo... Dla Maszki, która służyła za dziewkę u tego samego gospodarza — a oczy miała modre, jak bławatki w zbożu, i usta kraśne, jak dojrzałe wiśnie...

Kiedy Iwan myślał o niej, serce biło mu silniej, a gdy ją widział, czerwienił się i spuszczał oczy...

Pewnego razu wyznał jej swą miłość...

Było to za stodołą wieczorem...

Od skoszonych łąk płynęły świeże, upojne wonie, po polach grały polne koniki...

Dziewczyna roześmiała się, posłyszawszy wyznanie Iwana.

— Cóż ty sobie myślisz?... Pieniędzy nie mamy, ani ja, ani ty... Jakżebyśmy żyli, z czego?...

— Sam nie wiem jak... — odparł zakłopotany Iwan.

— No widzisz... Ja muszę mieć takiego męża, coby coś miał... Za żebraka nie pójdę, wolę służbę... A przytem parobcy się śmieją, że ty nie masz żadnego nazwiska... Jak ty się właściwie nazywasz?

— Nie wiem jak... — smutnie rzekł Iwan.

— Ha, ha! A to byłoby piękne! I ty się chcesz żenić, pan „Niewiemjak“. Ha, ha!

Maszka zanosiła się od śmiechu.

Tej samej nocy porzucił Iwan służbę i poszedł znowu gdzieś w świat, przed siebie. Szedł, sam nie wiedząc, gdzie idzie i poco. Tylko w sercu jego rozgorzała jakaś straszna nienawiść, dzika, paląca nienawiść. Przeciw komu, przeciwko czemu? Nie wiedział.

Gdyby słownik Iwana był bogatszy, byłby może wymówił słowo: krzywda!... Słowa tego nie znał, ale krzywdę czuł głęboko.

I pytał sam siebie: za co, dlaczego?...

I nagle posłyszał Iwan wieść: car wydał wojnę i wzywa wszystkich wiernych poddanych, aby szli się bić za ojczyznę...

Bić się, zdruzgotać kogoś, zniszczyć, to było najgorętsze pragnienie Iwana.

Jako ochotnik zgłosił się do wojska, w pułku zaciągnięto go na listę żołnierzy, jako Iwana „bez nazwiska“.

W jednej z pierwszych potyczek Iwan otrzymał ciężką ranę w głowę.

Kiedy umierał w szpitalu, pochylił się nad nim pop z krzyżem.

— Jak się nazywasz, chłopcze?

— Nie wiem jak...

— Módl się mój synu, proś Boga o miłosierdzie, śmierć przed tobą, módl się!

— Kiedy nie wiem jak... — wyszeptał z jękiem umierający, wyprężył się raz jeszcze i skonał.

Pochowano go w wspólnej, bezimiennej, żołnierskiej mogile.

W liście strat pomieszczono słowa: Pułk... Iwan „bez nazwiska“ zmarł w szpitalu.

K O N I E C.



Z pobojowiska gorlickiego: Wyrwy z pocisków dział austryackich na Postroniu. (Fot. T. Chmura)



Trzynastka w polu: Komendant piątej kompanii.

Z pobojowiska gorlickiego.

Prawie cała Galicya, tak samo, jak i Królestwo Polskie, odczuła dotkliwe brzemię obecnej, strasznej wojny. Minęło już przeszło pół roku, jak z kraju naszego wypędzono nieprzyjaciela i ucichły tam odgłosy walki, ale pozostały jeszcze wszystkie okropności jej skutków. Teraz dopiero właśnie, gdy okazała się możliwość zagojenia ran, zadanych ciężkimi przejściami wojny, gdy społeczeństwo zaczyna sie rozglądać po zgliszczach, aby przystąpić do odbudowy tego, co zniszczyła pożoga wojenna, występuje na jaw ogrom zniszczenia naszego kraju.

Do dziś dnia są jeszcze miejscowości w środkowej i wschodniej Galicyi, gdzie na przestrzeni kilkunastu kilometrów nie spotyka się ani jednej chaty, bo wszystko zmiótł z powierzchni ziemi huragan wojenny. Do dziś dnia są wsie, gdzie ludność wprawdzie pozostała, ale wobec zburzenia domów, mieszka w wykopanych jamach. Gdzieniegdzie rozpoczyna się praca nad odbudową zniszczonych siedzib, ale sporo jeszcze upłynie czasu, zanim powstaną z popiołów nowe wsie i miasteczka, zanim rozpocznie się w nich nowe życie.



Trzynastka w polu: Wywczasy.

Dziś wojna, która przesunęła się już daleko na Wschód, przypomina się jeszcze na ziemiach polskich całą grozą zgliszcz i pooranej rowami strzeleckiemi ziemi. Jedną z miejscowości, gdzie na każdym kroku widać jeszcze ślady niedawnych walk, są okolice Gorlic. Miasteczko to i sąsiednie wsie przez długi czas stały w ogniu bezustannych walk, a w początkach roku ubiegłego rozegrała się tam najzaciętsza bitwa, która zadecydowała o losie kampanii na terenie wschodnim. Pod Gorlicami armia rosyjska otrzymała uderzenie, które złamało jej dotychczasową przewagę i zmusiło do odwrotu, który skończył sie ostateczną klęską Rosyan. Gorlice zajmują też jedną z wybitniejszych kart w dziejach obecnej wojny. Jest to „brama zwycięstwa", jak je nazwał jeden z korespondentów — brama, przez którą wojska sprzymierzone poszły dalej na Wschód, wypędzając Rosyan zarówno z Galicyi, jak i Królestwa Polskiego.

Jakiemi ofiarami z naszej strony zostało okupione to zwycięstwo, wskazują wymownie znajdujące się tam jeszcze ślady niedawnych walk. W poprzednich numerach illustrowaliśmy to pobojowisko gorlickie szeregiem fotografii, nadesłanych nam przez naszych korespondentów. Obecnie zamieszczamy dalsze zdję-



Z pobojowiska gorlickiego: Fragment ze zburzonych Gorlic. (Fot T Chmura).

cia zarówno z Gorlic, jak i z najbliższej ich okolicy, zdając sobie sprawę, że wszystkie te fotografie dają zaledwie słaby obraz rzeczywistości.

Trzynastka w polu.

Znane są w całym kraju tak zwane „krakowskie dzieci“, czyli „trzynastka“. Jest to pułk rekrutujący



Trzynastka w polu: Sierota wiejska na utrzymaniu kompanii.

się z Krakowa i najbliższej jego okolicy, w skład którego wchodzą nasi sympatyczni Antki i Staszki, chłopcy, jak to powiadają, „i do tańca i do różańca“.

Pamiętamy tę chwilę, gdy „trzynastka“ wyruszała w pole. Niejednemu z nas łza wówczas zabłysła w oku, a i z szeregów ich, choć to żołnierzowi nie przystoi, dochodziły stłumione westchnienia, jako pożegnanie dla kochanego Krakowa i tych, co tu zostali... Poszło ich wielu, część z nich nigdy już nie powróci, ci jednak, którzy pozostali, tak się biją dzielnie i taką się odznaczają fantazyą i humorem, że stali się postrachem wrogów, a ulubieńcami całej armii.

Kraków może być dumnym ze swoich „dzieci“. Na dowód, jaki duch panuje między naszymi dzielnymi, choć młodymi „wiarusami“, niech posłuży list, który w tych dniach otrzymaliśmy z pola walki.

Brzmi on, jak następuje:

„Z dalekich kresów, gdzie na straży nowych granic okopała się trzynastka, przesyłają „krakowskie dzieci“ staremu grodowi podwawelskiemu serdeczne pozdrowienia.

Życie upływa nam tu w zwykłych trybach okopowej walki. Czas jakiś siedzimy w okopach, to znowu zluzowani, zażywamy wywczasów, odpoczynku w najbliższej wiosce. W rowach strzeleckich odżywa tęsknota za rodzinnem miastem. Fantazya żołnierska w labiryncie rowów, poprzecznych i dobiegowych odnalazła już linię A—B, ulicę Grodzką i Floryańską. Okazalsze ziemianki utożsamiły się z Sukiennicami lub rondlem, a nawet z Hawełką. Nie wygasa też humor i chrzci podziemne schroniska willami o stylizowanych godłach, jak n. p.: „willa pod ogromną wszą“, „pod pączkami“, „pod zabitą myszą“ i tak dalej.



Z pobojowiska gorlickiego: Zbombardowany dwór w Sękowie. (Fot. T. Chmura).

Z tąż samą fantazyą obserwują Staszki i Antki ogień artyleryi i nie schodzą z okopów, choć granaty pękają w najbliższej okolicy. Nic ich to nie wzrusza — wciąż kręcą się przed przeszkodami, wykopując spokojnie kartofle tuż pod okiem nieprzyjaciela.



Trzynastka w polu: „Nasze kuchty i ganimedy“.

Wojna zbliżyła oficera do żołnierza i wyrodziła to serdeczne zżycie się wzajemne. Trzynastak kocha swojego pułkownika i nie nazwie go inaczej jak ojcem, a za niejednego komendanta kompanii każdy z osobna dałby się porąbać.

Młody żołnierz, który przychodzi z kadry, w mig przystosowuje się do ogólnego tonu, który nadają „starzy“, czczeni i szanowani. Oni bo są duszą pułku. Nierzadko się zdarza, że młody rekrut po krótkim już czasie tak przejął się wszystkiem, że nawet starego trzynastaka przeszedł w swych fintach i kawałach.

Nie potrzebuję pisać o naszem zachowaniu się wobec nieprzyjaciela. Najlepszem uznaniem jest pełne zaufanie przełożonych i ich pochwały. To też trzynastak z dumą wymienia liczbę swego pułku, znaną przedewszystkiem wrogowi z niezachwianej odwagi. A gdy na jaki batalion przyjdzie kolej zluzowania go i czas odpoczynku w rezerwie, na kwaterach, w jakiejś napół zburzonej wiosce, temperament, zaoszczędzony w okopach, wypowiada się jaskrawo, choć czasem i kłopotu przełożonym przysporzy. Przebrał się na przykład trzynastak za Rusina i jak zaczął z Rusinami gwarzyć — ani rusz go oddać nie chcieli patroli udanej, która zabrać go niby chciała jako szpiega.

Szczególnie zżył się z sobą drugi batalion, który też uważa się za ośrodek pułku. Tu znajdziesz największych „kawalarzy“, znanych już „z cywila“. Tu jest niejeden, o którym legendarne niemal krążyły już pogłoski. Stąd wybiega najczęściej nowa piosenka, lub dowcip rogaty, ale i stąd też spodziewać się może nieprzyjaciel najnieprawdopodobniejszych dowodów junakieryi żołnierskiej.



Trzynastka w polu: „W ogniu koncentrycznym“.

I z reguły się to powtarza, gdziekolwiek przyjdziemy. Zrazu mieszkańcy skarżą się, „że byli tu kozacy, a takiego gwałtu nie robili“, a gdy odchodzić mamy, żegnają nas, jak przyjaciół najlepszych i nieraz już przywędrowała za nami z jakiejś wioski, gdzieśmy raz byli, jakaś istota zakochana w junactwie i w humorze „Staszków“. Od nich to właśnie przesyłamy serdeczne



Dzieci polskie na Legiony: Jasełka w Alwerni.



Szlakiem bojowym Legionów: Tren Legionu w pogotowiu do wymarszu. (Fot Dep. Wojsk.)

pozdrowienia — tych kilka słów i kilka zdjęć od piątej kompanii. *Tadeusz Szantroch*, kadettasp."

Dzieci polskie na Legiony.

Staraniem Komitetu Narodowego w Alwerni, a w szczególności dzięki niezmordowanej pracy przewodniczącego Komitetu, p. Zygmunta Dzięciołowskiego, ks. Arnulfa Nowaka, ks. Wiktoryna Rudolfa i p. J. Brzezińskiej, odegrano siłami dzieci szkolnych „Jasełka" przy nadzwyczaj licznym udziale publiczności.

Największe trudności sprawiało wyszukanie odpowiedniego lokalu, dzięki jednak O.O. Bernardynom, którzy z całą ochotą udzielili lokalu i sami się zajęli urządzeniem sceny, przeszkoda ta została usuniętą i przedstawienie „Jasełek" doszło do skutku.

Ogólny dochód w kwocie 295 koron przeznaczono na cele Legionów.

Illustracya nasza przedstawia grupę dzieci, biorących udział w przedstawieniu.



Z pobojowiska gorlickiego: Cmentarz w Gorlicach z grobem weteranów, uszkodzonym przez pociski. (Fot. T. Chmura).



Niedawni wrogowie przy odbudowie Galicyi: Jeńcy rosyjscy przy pracy w Siarach pod Gorlicami. (Fot. T Chmura)

Szlakiem bojowym Legionów.

Działalność bojowa Legionistów ma już chlubne karty w historyi obecnej wojny. Walki brygady Piłsudskiego w pierwszym okresie wojny w Królestwie Polskiem, kampania karpacka drugiej brygady i walki Legionistów w Bessarabii, jako należące do przeszłości, zostały już szczegółowo opisane i są ogólnie znane. Ale i w obecnej fazie wojny, w mniej lub więcej gwałtownych walkach na kresach Rzeczypospolitej polskiej, Legiony polskie rozwijają żywą działalność, o szczegółach której ze względów woj-



Niedawni wrogowie przy odbudowie Galicyi: Jeńcy rosyjscy doprowadzają do porządku uszkodzony w walkach pałac b. ministra Długosza pod Gorlicami.

skowych dziś nie można jeszcze mówić. Ze jednak i teraz Legioniści świecą tam przykładem męstwa i dzielności bojowej, świadczą liczne pochwały, ogłaszane przez odnośne komendy armii.



Szlakiem bojowym Legionów: Pluton podczas modlitwy (Fot. Dep. Wojsk.)

W ostatnim numerze „Gońca Polskiego Legionów Polskich“ znajdujemu rozkazy austryackich wodzów, zawierające entuzyastyczne pochwały dla Legionów.

Rozkaz Komendy II. brygady z dnia 31 grudnia 1915. roku: Legioniści II. brygady! Z dniem jutrzejszym występuje ze związku II. brygady dywizyon ułanów polskich.

Za nami szesnaście miesięcy wspólnych trudów, wspólnych walk.

Wszędzie i zawsze, na Węgrzech i w Karpatach, w Galicyi i na Bukowinie, w Bessarabii i na Polesiu, byli dzielni ułani naszymi wiernymi towarzyszami, dzielili z nami dolę i niedolę.

Stalowe więzy koleżeństwa wojennego łączą nas z ułanami II. brygady, bohaterami z pod Rokitnej, z naszymi ułanami — więzy, które są i pozostaną niezniszczalne.

W imieniu Najwyższej służby i Ojczyzny dziękuję komendantowi rotmistrzowi Janowi Brzezińskiemu, jego dzielnym oficerom i ułanom za pełną poświęcenia służbę i wyrażam im swe najpełniejsze uznanie.

Zyczę naszym wiernym towarzyszom broni szczęścia żołnierskiego — dziś i w najdalszą przyszłość. *Küttner. pułkownik.*

Uznanie dla I. brygady: Pod adresem I. brygady Legionów wystosował Eksc. Ostermuth, komendant dywizyi kawaleryi, następujący rozkaz pochwalny:

„Przed odejściem Waszych oddziałów wyrażam z całego serca walecznej pierwszej brygadzie i jej wybitnemu komendantowi, brygadyerowi Piłsudskiemu, pełną pochwałę i uznanie w imieniu najwyższej służby.

Bohaterskie zachowanie się dzielnego wojska i jego znakomitego dowódcy po wieczne czasy zapisane będzie w dziejach tej wojny.

Muszę wyrazić żal, że ten znakomity oddział wojska nie pozostaje nadal pod moimi rozkazami. Dywizya nasza wznosi na pożegnanie okrzyk: Serdecznego powodzenia w dalszych dniach chwały!“

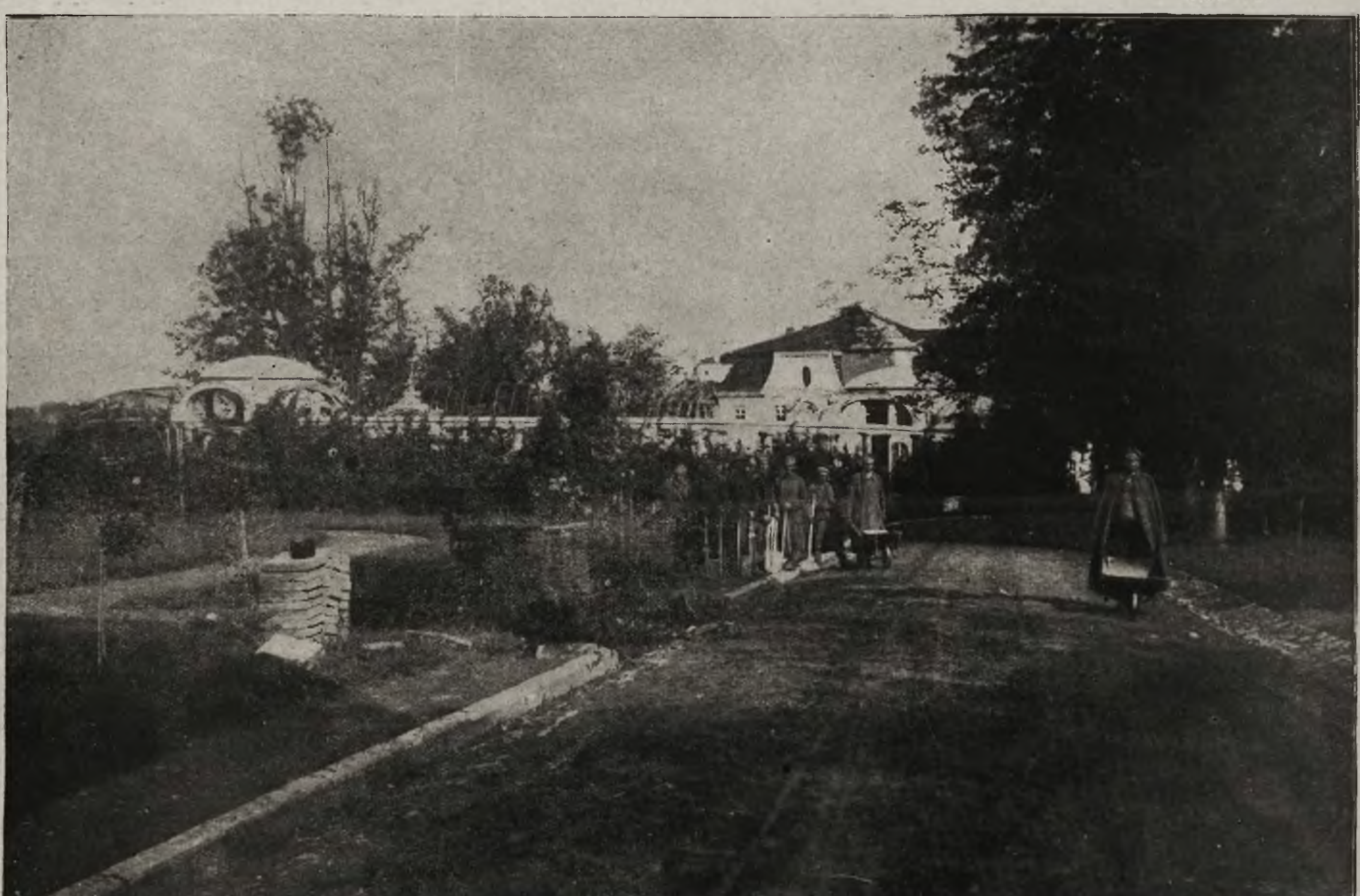
Pochwała dla II. p. p. Legionów: Eksc. Lischka, komendant dywizyi piechoty, z okazyi wyłączenia części II. p. p. ze związku jego dywizyi, wydał rozkaz dzienny następującej treści:

„Poczuwam się do obowiązku wyrazić moje pełne uznanie temu dzielnemu pułkowi, który brał chwalebny udział w ciężkich i zwycięskich walkach w związku z naszą dywizyą piechoty“.

Niedawni wrogowie przy odbudowie Galicyi.

Wojna, która wyprowadziła na pole bitew miliony ludzi, musiała naturalnie wywołać brak rąk roboczych w kraju. Pomimo to nie mogła stanąć w państwie machina gospodarcza, która jest tak samo niezbędną do prowadzenia wojny, jak i armia. Dla zastąpienia walczących w polu pracowników powołano do pracy liczne rzesze kobiet i małoletnich i w ten sposób utrzymano normalny bieg życia w państwie. Austro-Węgry znalazły się przytem w tem szczęśliwem położeniu, że wojna zabrała wprawdzie państwu wiele rąk roboczych z pośród własnych obywateli, lecz dostarczyła zato olbrzymie zastępy robotników... z nieprzyjacielskiego państwa — z Rosyi. Wielka liczba jeńców rosyjskich, wziętych od początku wojny do niewoli, stanowi w Austryi obfity rezerwoar sił roboczych. A trzeba przyznać, że jeńcy ci, którym niewątpliwie lepiej się tu dzieje, niż w szeregach własnej armii, są bardzo dobrym materyałem roboczym i bardzo chętnie pracują. Zatrudnia się też ich po szpitalach, przy robotach rolnych, po fabrykach, a także w zniszczonych wojną miejscowościach, do odbudowy dróg, gospodarstw i domów.

W poprzednich numerach zamieszczaliśmy już niejednokrotnie fotografie z pokojowej działalności niedawnych wrogów, których nie brak i w Krakowie, gdzie pełnią funkcye służby w szpitalach wojskowych, pracują na wapiennikach podgórskich i t. d. W dzisiejszym zaś numerze dajemy kilka zdjęć z pracy jeńców przy odbudowie zniszczonego kraju w Gorlickiem, a między innemi przy naprawie pałacu b. ministra Długosza.



Niedawni wrogowie przy odbudowie Galicyi: Jeńcy rosyjscy przy pracy w parku b. m. Długosza w Siarach pod Gorlicami. (Fot. Chrura)

MICHAŁ MORPHY.

KRWAWE MILIONY.

Tłum. z francuskiego MARYA SEGENY.

29

— Teraz ja pana nie rozumiem.

— Jeżeli pan Delrue jest szczerym wyznawcą tej nieocenionej zasady, nazwanej milczeniem, to zrozumie, sądzę, lepiej od pana. Tylko, że pan będzie zmuszony pofatygować się tu poraz drugi.

— Będzie to wielka przyjemność dla mnie. Ale mówmy jasno i krótko: za zamiary podjęte wobec tej młodej blondynki, Janiny, dziesięć tysięcy. Nie mówmy więcej o tem. Pieniądze te są tu odłożone do pana dyspozycyi, lub zdeponowane mogą być w banku natychmiast.

— Były jeszcze różne straty. Te się płaci. Co robi obecnie pan Delrue, jeżeli wolno wiedzieć? Pytanie to jest dosyć ważne dla mnie.

— Jest bankierem na placu Giełdy — do usług pana.

— To także się płaci... Proszę! Proszę! Jeszcze nie jest baronem?

— Nie, ale to przyjdzie.

— Pan Delrue, jak widzę, musiał podjąć jakiś spadek.

— Tak. Właśnie po pewnym baronie, sumę dosyć poważną. I już dzięki temu nie może być mowy o pewnym sfałszowanym kwicie. To była potwarz!

— E... mój panie! Są potwarze, których dowody sfotografowane zostały i złożone u jednego barona, albo też w rękach kogoś, którego znam osobiście i który posiada tę szczególną manię, że zachowuje starannie wszelkie duplikaty.

— Oryginały tylko są ważne dla sprawiedliwości.

— Oprócz sprawiedliwości jest jeszcze coś więcej. Bankierzy nie tylko z urzędnikami policyi mają do czynienia. Jest jeszcze publiczność, klientela. Nie każdy lubi zawierzyć pieniądze swoje i kosztowne papiery panu, który bawi się w podrabianie kwitów zastawniczych i odsprzedawanie ich następnie łatwowiernemu kupcowi. Znałem niegdyś takiego pana, stał się później moim urzędnikiem, przespawszy przedtem niejedną noc na ławkach w ogrodach publicznych... Nie wiele u mnie dobrego zdziałał... Od tego czasu jednak umiał się pokierować i jest na dobrej drodze... o ile coś, lub ktoś nie powstrzyma go w tym tryumfalnym pochodzie.

— Ale wkońcu pan Delrue winien jest panu sumę dziesięciu tysięcy franków i mówiąc według zasad sumienia...

— Sumienia! — przerwał pan Collin Megret. — Cóż jest sumienie, indywidualne pojęcie tylko — ale pozostańmy lepiej na terenie interesów. Przedstawiają się w ten sposób. Dług przyznany dziesięć tysięcy, procenta, koszta, ryzyko, straty — pięćdziesiąt tysięcy. To prawie darmo. Przypuszczam, że pan Delrue nie będzie chciał poróżnić się ze mną i targować, jak żyd.

— Do dyabła! Nie odnosi się pan do niego bardzo przyjaźnie!

— Czy panu mówiłem, że uważam go za przyjaciela?

— Myślałem.

— Pomyłka, mój panie i oto jej dowód: mój adwokat, obrońca pau Lelorain, zna go pan zapewne?

— To najzdolniejszy z moich kolegów, winszuję panu wyboru. Więc ten dowód?

— Jest taki. Obrona moja, przepatrując wraz ze mną akta mojej sprawy, wynalazła oskarżenie anonimowe, co prawda dawniejsze już, właściwie denuncyacyę, która wydała swoje owoce. Otóż owoc ten, który mi strawić trudno, oceniam również na sumę pięćdziesiąt tysięcy franków. Podobieństwo pisma wskazuje mi jasno, kto był autorem tej sympatycznej roboty.

— Chodzi obecnie o sto tysięcy, jeżeli liczyć umiem?

— Wspaniale pan liczy, drogi doktorze, nie mogę panu w niczem zaprzeczyć. Sto tysięcy złożone w depozycie, który panu wskażę i zmazuję od razu dawne rachunki. Widzi pan, że nie jestem złym człowiekiem. Na cóżby mi się przydało? I to nie jest po kupiecku. A jednakże...

Pan Collin-Megret groźnie potrząsnął ręką, jak gdyby grożąc jakiemuś niewidzialnemu wrogowi...

— A jednakże — podjął znowu — to drugi błąd młodości pana Delrue, popełniony na szkodę jego dobroczyńcy. Staje się to niebezpieczne i szkodliwe. Mam sto powodów przedstawić ten fakt sądowi.

— I sto innych, żeby milczeć.

— Przypuśćmy. Kładę też za nie okup stosowny. Czy za duży może?

— Wystarczający. Pomówię o tem natychmiast z moim klientem.

— Z sympatycznym pana klientem i przyjacielem. Czy mogę pana prosić o złożenie mu w mojem imieniu gratulacyi z powodu niezapomnianego, ładnego pisma?

— Nie omieszkam tego uczynić, panie Collin Megret. Niema rzeczy, którejbym dla was obydwóch nie uczynił. Wzamian małe, niedyskretne pytanie...

— Pod pokrywką prawa, zdaje mi się, że może mi pan wszystko mówić, a ja do woli wysłuchać.

— Doskonale! Ta Janina, która stała się ofiarą...

— Czyją ofiarą?

— Która się nią stać właściwie mogła!

— Och! mój panie! Zamiar a czyn, to różnica! Zatrzymajmy się lepiej na zamiarze, który nie podpada paragrafom prawa.

— Było jednak rozpoczęcie czynu.

— Ale co znowu! Nie było... Co dalej?

— Interesowana osoba nie wniosła skargi?

— Na szczęście nic takiego nie miało miejsca. Może pan uspokoić pana Delrue, który się tem martwi niepotrzebnie. Ale prawda. Chciałem go prosić o pewną przysługę, ostatnią zapewne. Niech sobie pan wyobrazi, że nudzę się tu śmiertelnie.

— Och! Dozna niewypowiedzianej przykrości, jak mu powtórzę słowa pańskie.

— Tem bardziej, jak mu pan powie, że go proszę, aby postarał się załagodzić moich oskarżycieli i wierzycieli w tej głupiej sprawie bankructwa, którą mnie znowu obarczają.

— Ciężar dosyć poważny!

— Dla niego to drobiazg. On przy pomocy swojej intelligencyi łatwo przekona ludzi, że w ich interesie własnym jest lepiej odebrać pieniądze, niż skazywać nieszczęśliwego człowieka.

— Niewinnego!... Takie jest moje zdanie. Będę bronił pańskiej sprawy i mam nadzieję, że wygram.

— Piękne honoraryum czeka pana.

— Och! panie Collin-Megret!

— Locquerel, dla wiadomej rzeczy, niech pan nie zapomni!...

— Ach! panie Locquerel czy Collin-Megret, jaka szkoda, że kraty są tak gęste. Uścisnąłbym tak chętnie dłoń pańską.

— A jabym pańską wypełnił ciężkim, złotym ciężarem, drogi panie — zawołał, śmiejąc się, stary lichwiarz. — Podałem panu minimalną moją sumę. Podzielimy się, jeżeli pan wyciągnie nadwyżkę.

— Delrue jest bogaty. Może pan liczyć na mnie... Jak również na wypuszczenie na wolność za kaucyą.

— Toby była ładna historya, kochany doktorze. Gdyby to pan mógł uzyskać!

— Z pewnością. Wkrótce pan ujrzy szanowną panią Collin-Megret. Niech się pan pocieszy.

Pan Collin Megret skrzywił się nieprzyjemnie na wspomnienie swojej małżonki.

— Oh! — rzekł niedbale. — To nie jest takie ważne dla mnie. Powiem panu otwarcie całą prawdę. Nie jestem wcale mężem pani Wiktoryi... i nic mi na niej nie zależy. Każdy w tym świecie żyje dla siebie — prawda?

Allan zaśmiał się również.

— I ja tak czynię, mój kochany panie. Zachwycony jestem z poznania pana.

— Ja także. Zgadzamy się doskonale. Do zobaczenia — co?

— Ależ naturalnie, i to wkrótce.

W cztery oczy.

Pan Collin Megret powrócił do swojej celi pokrzepiony na duchu, zatapiając się w rozkosznych marzeniach o wolności. Los, który mu dokuczył dosyć w ostatnich czasach i odwrócił się od niego, powracał z hojną zapłatą.

Allan tymczasem wsiadał do automobilu, mówiąc szoferowi:

— Plac Giełdy — Andrzej Delrue, bankier. Słyszał pan o nim?

— Z pewnością. Wszyscy w tej dzielnicy znają tego pana.

Detrue był dla Allana najcięższym orzechem do zgryzienia, największym nieprzyjacielem do zwalczenia. Trzeba było za wszelką cenę wymódz na nędzniku przyznanie się... do pomyłki, odwołanie wszelkich zarzutów i naprawienie uczynionego zła. Allan wiedział, że nie może wyjść od niego bez tej pewności niezbitej. Po tej wizycie, której wynik musiał być dodatnim, pole zostanie całkowicie oczyszczone od wszelkich brudów, podstępów i potwarzy. Będzie można jasno rozpatrzyć się w działalności bankiera de Bressien, która gęstą, pajęczą siecią otoczyła Janinę le Brenn i Henryka de Kermor.

Właściwie cała nienawiść i pogarda Allana zwrócona była do barona i jego to najwięcej upokorzyć i zmiażdżyć pragnął goraco. Wiedział, że w sprawach tego rodzaju dotykać należy rdzenia samego. Bankier de Bressien był główną głową szatańskiej tej spekulacyi, Andrzej Delrue zaś tylko pomocniczą ręką, reszta zaś potrzebnymi pionami w działaniu. Ludzi tych kupuje się i pogardza nimi. Baron de Bressien musiał zapłacić za siebie i za nich w ogólności i w szczegółach.

— To tutaj — przerwał zamyślenie Allana głos szofera — ten wielki budynek ze złotym napisem.

Allan uśmiechnął się pogardliwie.

— W każdym razie, jeżeli zawiedzie go fach bankiera, pozostanie mu na pamiątkę szyld wspaniały — pomyślał.

Delrue rzeczywiście urządził biura swoje z niezwykłym przepychem, a użył tyle złota na napisy, że nasuwało się mimowoli pytanie, czy na tę bijącą w oczy dekoracyę nie zużył całej zawartości swej kasy?

Już dwa tygodnie, jak bank otworzony został. Tłumy, zaciekawione, podziwiały szyld złoty i wielkie wystawowe szyby, ale mało osób wchodziło do środka.

— To przyjdzie z czasem — pocieszał się Delrue, zarazem dumny i niespokojny o los swojego przedsiębiorstwa.

Dnia tego Delrue siedział od rana w swojem biurze. Przegląd kursu akcyj obcokrajowych nie zadowolnił go zupełnie.

— Teraz — myślał, chcąc sobie dodać odwagi — pigułka, rzucona przez markiza, połknięta została... Ci, którzy za nim poszli, wstrzymają się, zechcą ratować... Kupcy z ostatnich tygodni staną na odpornem stanowisku. Grać będziemy gorąco na podwyższenie kursu.

Niestety, potrzeba tej gry dawała się już dobrze odczuwać. Akcye kopalni złota, szczególniej kopalni „Golden“, spadły bardzo nizko, nikt o nie się nie pytał. Była to porażka zupełna; nie krach jeszcze kompletny — lecz stagnacya niebezpieczna i złowróżbna.

Andrzej Delrue, którego samotności żaden klient nie przychodził zakłócić, odczytywał teraz starannie szpalty dzienników, leżących przed nim. Zainteresował go szczególnie dziennik sądowy. Dowiedział się z niego, że pan Collin-Megret miał już wkrótce stanąć przed sądem przysięgłych. Nagle podskoczył ze zdumienia w wielkim swoim dyrektorskim fotelu.

— A to co znowu — zawołał, czytając gorączkowo opis dramatu z ulicy St. Maur. — Nowa zbrodnia Barykady! Córka Jakóba, posługacza! Znam go przecież. Co? Co jeszcze! Barykada zamordowany przez starego... mały Totor zgnieciony przez automobil... Niedobra sprawa. Ludzie najpotrzebniejsi giną, lub siedzą w więzieniu.

Szeroko otwierał zdziwione oczy przy końcu artykułu.

— Do dyabła, jeżeli rozumiem, co robi w tem wszystkiem miliarder amerykański, Allan. Myślałem, że zajmuje się obecnie nowym torem kolejowym w Oubanghi. Czyżby i Kermor był tu z nim razem?

W tej chwili oznajmiono mu przybycie jakiegoś klienta. Biła właśnie dziesiąta godzina.

— Pan Allan z towarzystwa amerykańskiego „Allan“.

Gdyby Bóg sam stąpił nagle do biura nowo-upieczonego bankiera, nie byłby uczynił większego wrażenia. Takie zdumienie, radość i nadzieja ogarnęły Andrzejem Delrue, iż na chwilę stracił przytomność umysłu.

— Allan! Allan u mnie! — zawołał, prostując się z dumą. — Żelazny król Ameryki! Prosić do czerwonego salonu.

Służący biurowy, wystrojony jak na maskaradę, świecąc złotem błyszczących guzików, rzucił się ku drzwiom, by godnie wpuścić tak wspaniałego klienta do salonu, przeznaczonego dla najlepszych gości. Delrue zaś, przejrzawszy się szybko w lustrze, wszedł szybko za nim, chcąc uprzedzić wejście Allana.

Teraz był blady ze wzruszenia, zdenerwowany i niespokojny. Stanął przy drzwiach, zasłoniętych ciężką portyerą, w postawie służalczej, przyjemnie uśmiechnięty.

Wejście klienta w popielatej kurtce nie było wcale majestatyczne. Otoczenie nie zdawało mu się imponować wcale. Złośliwy uśmiech przebiegł po jego wargach. Bez słowa rozsiadł się szeroko w honorowym fotelu, założył jedną nogę na drugą i kapelusz zawiesił na lasce. Poczem oparł się wygodnie o oparcie i spojrzał na Andrzeja Delrue.

Zbity cokolwiek z tropu tą swobodą wielkiego milionera i jego jasnym, badawczym wzrokiem, młody bankier napróżno szukał słowa lub postawy, którąby

odpowiadała jego godności. Nie znalazłszy jej, usiadł za biurkiem zrezygnowany.

Z zaciśniętego wzruszeniem gardła nie mógł wydobyć ani jednego dźwięku. Uśmiechał się tylko zwykłym swoim fałszywym, służalczym uśmiechem.

— Panie! — wykrztusił po długiej chwili milczenia — panie... to wielki zaszczyt dla mnie... nie będąc panu znanym, nie mając honoru jeszcze być przedstawionym panu...

— Zostawmy honor na boku — przerwał krótko Allan. — Będziemy mieć sposobność powrócenia do niego jeszcze. Znam pana doskonale, pan zaś wie, kto ja jestem. Czy chce pan ubić pewien interes ze mną?

— Jakto? — zawołał Delrue uszczęśliwiony. — Czy chcę wejść w sprawę ze znanym „królem żelaza“? Ależ to wielki zaszczyt dla mnie, drogi panie!

Allan patrzał na Andrzeja Delrue, uśmiechając się tajemniczo.

— Oh! oh! panie bankierze. Nie bierzmy tej sprawy z takich wysokości! Tu nie chodzi o „króla żelaza“, jak się pan wyraził, nie mam bowiem wcale zamiaru uczynić pana tak odrazu milionerem. Sprawa jest tylko pomiędzy Allanem a panem Andrzejem Delrue. Rozumie pan?

— To wspaniałe... mój panie, to wspaniałe, jestem uradowany niewymownie...

— Bardzo mnie to cieszy. Oto jak się przedstawia rzecz cała: Przyjechałem wczoraj do Paryża i chcę odjechać, jak tylko zapadnie między nami ugoda. Jeżeli się uda, to nawet dziś jeszcze. Automobil mój czeka przed bankiem pana. Mogę w każdej chwili wyruszyć w drogę.

— Ah! pan powraca do Oubghany...

— Tak, do swoich interesów tam pozostawionych. Hrabia de Kermor zaproponował mi założenie dla niego linii kolejowej. Zakładam ją więc.

— Jego przedsiębiorstwo staje się kolosalnem, dzięki nadzwyczajnej pomocy pana.

— Dzięki mnie, będzie można wkrótce udać się do tego kraju koleją żelazną. Oto wszystko! Jeżeli ja nie przeprowadzę tego toru w Afryce, kto inny mnie zastąpi, a że to dobry interes, nie mam wcale ochoty z rąk go wypuszczać.

— To genialne! Pan jesteś nadzwyczajnym człowiekiem.

— Tak, to możliwe, ale zastosuj to pan do siebie, panie Delrue, bo ja nie lubię tego słuchać.

— Ta wielka skromność podnosi jeszcze pańskie zalety.

— Skoro pan tak chce. Czy chce mnie pan wysłuchać dalej?

— Połykam słowa pana...

— Połknij pan lepiej kieliszek dobrego wina, to będzie lepiej. Ja codziennie wypijam butelkę „very dry“ w towarzystwie mojego przyjaciela Henryka de Kermor na pokładzie naszego statku. Mówił mi, że niedługo ma poślubić pannę Sydonię de Bressien, co tak, jak i jemu, tak i mnie nie bardzo się podoba.

— Panu także? — zawołał Delrue, nie mogąc się powstrzymać od tego wykrzyknika.

— Mnie przedewszystkiem. Zaraz powiem panu, dla jakich powodów. Z całą szczerością wyjawię panu prawdę, aby panu dać dobry przykład na przyszłość. Bardzo to mi jest nie na rękę, że Henryk de Kermor ma dostać za żonę Sydonię de Bressien.

— Ależ to jeszcze nie jest rzeczą dokonaną — wyrzekł Delrue szybko — i przy pomocy większej sumy pieniężnej podejmuję się...

— Wybacz pan; pieniądze przychodzą zazwyczaj na sam ostatek sprawy, nie na początek. Wytłómaczę panu, dlaczego wściekły jestem, że hrabia de Kermor żeni się z bankierówną. Bo posiadam bardzo miłą siostrzenicę, która również, jak tamta panna, nazwać się może milionową panną.

— Milionową panną! — wykrztusił Delrue.

— Tak, mój panie. Towarzystwo „Allan“ jest bogate. Siostrzenica moja liczyć może na ładne wyposażenie. Otóż, według mojego zdania, Henryk de Kermor, ten dzielny chłopiec, którego pokochałem jak syna, będzie najodpowiedniejszym mężem dla niej. Będę bardzo uszczęśliwiony, jeżeli uczynię z niej hrabinę. Mam po temu środki i przygotowany jestem na największe ofiary. Tylko jest tu przeszkoda ważna.

— Dwie! — rzekł Delrue głosem podniesionym i zuchwałym, czując, że teraz bogaty Amerykanin jest na jego łasce.

— Niech mi pan wyjawi tę drugą.

— To jest... mój Boże... Nie mogę przecież tak zdradzać tej tajemnicy... tajemnicy nie mojej...

Allan roześmiał się sucho.

— I o której wie każdy. Ja panu powiem, co to jest, bo nie mam czasu do stracenia. Henryk de Kermor kocha pewną małą bretonkę, Janinę le Brenn. To jest, według pana, ta druga przeszkoda, nieprawdaż? Może ją pan odtąd uważać za nie istniejącą.

— Smiem o tem wątpić. Mam poważne powody...

— Ja również. Janina le Brenn jest moją siostrzenicą.

— Co pan mówisz?

— To, co pan słyszy. Nazywam się Franciszek Allan le Brenn. W Ameryce skróciłem to nazwisko. Allan, to wystarcza. Czy mnie pan teraz rozumie?

Delrue tak dobrze rozumiał, że dostał zawrotu głowy. Janina le Brenn jedyną dziedziczką „króla żelaza“!

Szczególne powodzenie rodziny Kermorów trwało dalej. Henryk dostanie za żonę Janinę le Brenn i milionowy z nią posag. Delrue był olśniony. Henryk poślubi Janinę, z jego strony przeszkody nie będzie! Odebrał młodej dziewczynie uczciwe nazwisko za cenę pół miliona franków, ale ile żądać może za przywrócenie tego nazwiska?

— Rozumiem — odpowiedział głosem, w którym brzmiała powstrzymywana radość. — Rozumiem doskonale... ale przeszkoda pozostaje podwójna.

Allan zaprzestał bawić się laską i jeszcze baczniej i uporczywiej zaczął się wpatrywać w pobladłą twarz przeciwnika.

— Dla mnie niema ważniejszej przeszkody — zaczął spokojnie i zimno — jak zobowiązanie słowne, zawarte między panem de Kermor a bankierem. Młodzi ludzie, to jest Henryk i Janina, oddawna już tę sprawę rozsądzili.

— Małżeństwo z panną Sydonią łatwiej może zostać rozwiązane, niż tamto zawarte — zahazardował Delrue, ważąc słowa. — Dowodem, że pan de Kermor mógł się zwierzyć panu z miłości swojej dla siostrzenicy pana.

— Zapewne; mówił mi nawet o niej kilkakrotnie.

— Ale nie mógł w żaden sposób powiedzieć panu, że się z nią ożeni! W to nie uwierzę nigdy!

— Przepraszam, pan się zupełnie myli. Ożeni się z nią, jeżeli się przekona, że jest godną jego imienia, tak, jak sądzę.

— Pan tylko sądzi, ale nie jest pewnym?

— Mogę powiedzieć, że jestem pewnym, jeżeli to sprawia panu przyjemność.

— A pan de Kermor także? Może to niedyskretne pytanie?

— Wcale nie. Pan de Kermor jest przekonany, ale niepewny, bo nie posiada na to dowodu.

— Ah! Więc pan ten dowód posiada jednakże? — zapytał niepewnie Delrue.

— Nie mówiłem tego. Gdybym go miał, nie przychodziłbym do pana. Bo i poćóż? Musiałbym na to być tak szalonym, jak doktor Magnus de Villepré, którego zamknęli niedawno w domu zdrowia.

— Pan sądzi, że ja...

— Jestem przygotowany na to, mój przyjacielu, że pan mi dostarczy tego dowodu, a ja go opłacę stosownie do wartości. Czy pan uważa, że jesteśmy w stanie się porozumieć. Proszę być otwartym.

Andrzej Delrue tracił grunt pod stopami i lęk go ogarniał. Wyszeptał z trudem:

— To będzie zależne od wielu rzeczy. Muszę na to stracić wiele czasu, użyć dyplomacyi, trudu, poszukiwań. Będę zmuszony poświęcić na ten czas bank mój, który sam prowadzę.

— Przesadza pan. S raci pan zaledwie dwadzieścia minut czasu, zaręczam. Dłużej czekać nie będę, a otrzymać ten dowód muszę na piśmie.

— Na piśmie!

— Tak, mój panie.

— A któż się tego podejmie?

— Pan, mój przyjacielu. Napiszesz go pan tem ładnem, znanem swojem pismem!

Słowa te zmiażdżyły zupełnie Andrzeja Delrue. Pot zimny wystąpił mu na czoło. Ależ ten Allan to był szatan we własnej osobie! Wspomniał o Magnusie zamkniętym w domu zdrowia, o „ładnem piśmie“, a do tego wszystkiego był krewnym tej dziewczyny! I ten sposób jego mówienia! Pewny siebie, zuchwały!

— W gruncie rzeczy Allan nie wiedział, że Delrue kombinował był zamordowanie Janiny przy współudziale apaszów. Ale Delrue, który przed chwilą wyczytał w dzienniku wiadomość o tragicznym końcu Barykady, mógł przypuszczać również, że wmieszanie się Amerykanina w tę sprawę, wypadek spowodowany jego automobilem, nie był zdarzeniem tylko przypadkowem. Delrue pod wrażeniem tych nowych objawień, zapadł w dawny swój stan, z którego otrząsnął się był tylko na chwilę. Stał się niespokojnym, bojaźliwym i niepewnym siebie. Wkońcu wysiłkiem woli opanował się i zaprotestował, dotknięty silnie:

— Panie Allan! Wiem, do czego pan zmierza.

— To bardzo szczęśliwie!

— Pan mi grozi?

— Bynajmniej. Ale pozwoli pan, że będę dalej mówił, chodząc po pokoju. Dłuższa bezczynność mięśni nuży mnie. Wytłumaczę panu rzecz całą w krótkich słowach, bo widzę, że pan jeszcze nie jest gotów pomódz mi swoją pamięcią, elokwencyą, a przedewszystkiem swojem ładnem pismem, którego drogocenne wspomnienie zachował pan Collin-Megret, pod postacią udatnego zdjęcia fotograficznego. Ale prawda, byłbym zapomniał. Przesyła panu przezemnie pozdrowienia. Ale wkońcu to wszystko nic mnie nie obchodzi. Przystąpmy do sprawy, która mnie tu sprowadza.

Allan powstał przy tych słowach, włożył kapelusz na głowę i ręce wsunął do kieszeni. W tej postawie stanął przed Andrzejem Delrue, który patrzał na niego z przerażeniem i gniewem.

— Baron de Bressien — zaczął dalej mówić Allan — dla powodów jemu tylko znanych chciał koniecznie wydać swoją córkę za Henryka de Kermor. W tym celu doprowadził do ruiny markiza, dając mu rozmyślnie kredyt nieograniczony, dopomógł do śmierci starego plenipotenta tej rodziny, co pozwoliło drugiemu, młodszemu i o szerszych poglądach człowiekowi zastąpić tamtego z ogromną korzyścią dla niego. Czy chce pan co powiedzieć? — przerwał Allan, widząc niespokojne ruchy Andrzeja Delrue i drżenie nerwowe jego zbladłej twarzy.

— Nie, nie, właściwie...

— Później wysłucham pana. Aby więc ojca ocalić od ruiny, a może i od śmierci, Henryk poprosił o rękę panny Sydonii. Związek ten przynieść miał sto tysięcy milionów gotówką. O ile te miliony są prawdziwe, tego nie wiem. Siostrzenica moja, która gorąco kochała młodego hrabiego, oddaliła się z pałacu, niepocieszona w swojej miłości, a po jej odejściu Henryk przekonał się, że ją również kocha gorąco i żyć bez niej nie może.

Delrue, wpatrzony w zimną twarz Allana, słuchał chciwie każdego jego słowa.

— Ten kanalia baron, pan pozwoli nieprawdaż, że go tak nazwę, posłużył się nowym sekretarzem markiza, aby poprowadzić według upodobania sprawy swoje. Ten sekretarz był to biedak, dla którego życie zawsze było ciężkiem. bez dachu nad głową, wypełniający rolę przewodnika przy cudzoziemcach i turystach, zajmujący się przytem spieniężaniem kwitów zastawniczych w lombardach; szczęśliwym trafem spotkał raz Henryka de Kermor, który go z tej biedy i brudu wyciągnął. Czy to prawda, panie Delrue, to wszystko, co tu panu opowiedziałem?

Pytanie to przebrzmiało bez odpowiedzi.

— Otóż ta kreatura na usługach bankiera de Bressien — ciągnął dalej Allan — powzięła całą seryę zamiarów, które nie zawsze udają się uczciwym ludziom — jemu zaś pozwoliły dostać do ręki sfałszowany kwit zastawniczy i zapominając o niebezpiecznej przeszłości, otworzyć wspaniały bank o złotym, bijącym w oczy napisie, gdzie czeka na lekkomyślne istoty, mogące mu wpaść w rękę. Ale może ja pana nudzę, kochany panie Delrue?

Zapytany błędnemi oczyma powiódł po pokoju, nie wychodząc z milczenia, w którem się zasklepił.

— Opowiadanie moje nuży pana, jak widzę, ale zaraz już skończę. Henryk de Kermor przez tego pana został poinformowany o rzekomem hańbiącem życiu Janiny le Brenn; pokazano mu list kompromitujący, w końcu wciągnięto go do pewnego, podejrzanego domu, gdzie młoda dziewczyna miała stać się ofiarą piekielnych kombinacyj. Ale na szczęście policya wmieszała się w tę niełaadną historyę i całe towarzystwo, wspomagające tego pana w jego sprytnych planach, zostało zamknięte w więzieniu. Co pan na to mówi, panie Delrue?

— Nie wiem o niczem, nie byłem w to wmieszany — brzmiała ledwie dosłyszalna odpowiedź.

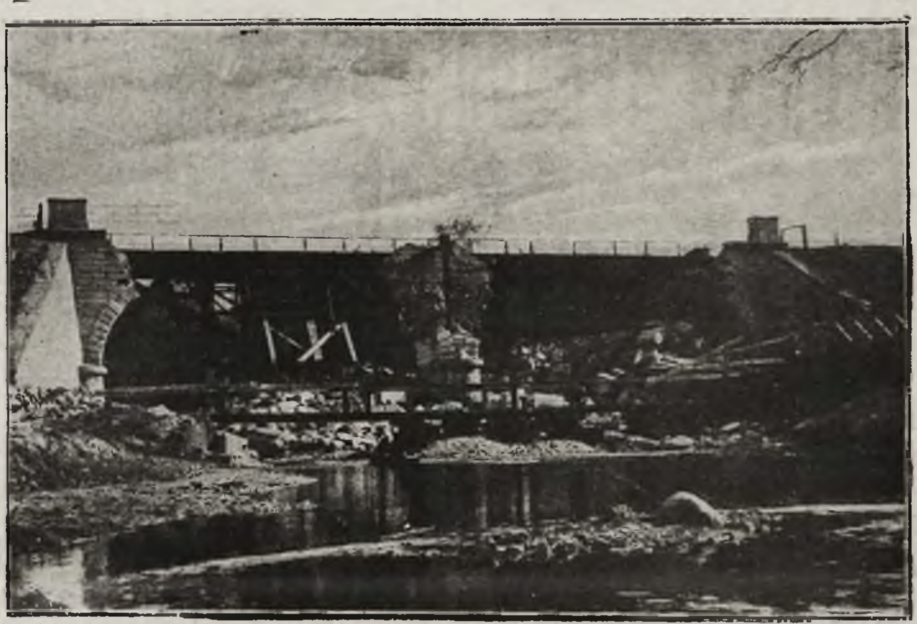
— Czy być może? Jednakże pan Collin-Megret poznał pana ładne pismo w pewnych deklaracyach anonimowych. Żal, jaki ma do pana z tego powodu, ocenia na sto tysięcy franków. Prosił mnie, aby pana o tem powiadomić. Pani Wiktorya jest mniej wymagającą; swoje usługi obliczyła na 10.000 franków. W rzeczywistości winien jej pan jest dziewięć, bo dziś rano wsiałem wręczyłem zacnej damie w więzieniu tysiąc franków zadatku. Zatrzymam je jako à conto i obliczymy się zaraz, bo dziś jeszcze muszę złożyć jedną wizytę. a czasu mam mało.

— Nie wiem, do czego pan zmierza — wyrzekł, trzęsąc się, Delrue.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Parada wojsk niemieckich w Łodzi.



Z historycznych dni w Królestwie Polskiem: Zburzony most kolejowy pod Skierniewicami.



Z pobojowiska gorlickiego: Fragment miasta Gorlic. (Fot T. Chmura)





Z historycznych dni w Królestwie Polskiem:

Cofająca się armia rosyjska opuszcza Warszawę.

Dworzec kolei Petersburskiej w Warszawie, spalony przez Rosyan.

Kronika tygodniowa.

Król Mikołaj Czarnogórski, kapitulując wobec zwycięskiej armii austro-węgierskiej i robiąc w ten sposób tak zwany „dobry początek“, wbił naszym politykom w mózgownice nielada klina.

I ci, którzy politykę uprawiają, jak to mówią „na gębę“, i ci, którzy o niej piszą, zastanawiają się teraz nad tem, na kogo kolej?... Zdania są podzielone. Jedni twierdzą, że za teściem pójdzie zięć, to jest Piotr serbski, inni utrzymują, że Wiktor Emanuel, któremu żona kazała się bawić we wojnę, ale on już miał czas i sposobność przekonania się na swej własnej skórze, że to nie jest żadna zabawa! Z innej natomiast strony podnoszą się głosy, że decydujące posunięcie na szachownicy wojennej uczyni car batiuszka, który po fiasku zupełnem nowej ofenzywy na besarabskim froncie, powinien dać za wygraną i powiedzieć sobie: „Dosyć! Szkoda czasu i atłasu, szkoda ludzi i pieniędzy...“ a w dodatku, w dowód uznania kazać powiesić na pierwszej lepszej latarni tych, którzy go do wojny namówili, bez względu na to, kim oni są.

Bo sam siedział spokojnie w Carskiem Siole lub gdzieindziej i kładł kabałę, albo konferował o życiu przyszłem z bogobojnym Rasputinem, a tylko z przedkładanych sobie raportów wiedział, że rozporządza tylo a tylo milionową armią, zaopatrzoną wspaniale we wszystko.

Jako posłuszny bratanek uległ też namowom stryjaszka (także zięcia króla Nykity z Czarnogóra), który w swej myśli widział się już królem Polski, dopiero, gdy bomba pękła, przekonał się, że papier jest bardzo cierpliwy, a złodziei w Rosyi jest zatrzęsienie. Cóż się bowiem pokazało?... Wiele pułków było tylko uformowanych na papierze, a pieniądze, na ten cel wydane, spoczęły w bezdennych kieszeniach panów ministrów, jenerałów, intendantów i t. d., te zaś, które istniały faktycznie, nie miały dosyć broni, amunicyi, ubrania i jedzenia, a trudno chyba walczyć, gdy „Maciek“ mruczy z głodu. Strategicy rosyjscy twierdzili wprawdzie, że głodny żołnierz idzie z tem większą wściekłością do ataku, przekonali się przecież, że jest cokolwiek inaczej. Z próżną ładownicą i próżnym żołądkiem szli sołdaci bardzo chętnie, ale do niewoli, gdyż wiedzieli, że tam bodaj jeść dostaną.

Nic też dziwnego, że wobec takich stosunków jenerałowie rosyjscy potracili głowy, o ile jeszcze posiadali je na swych karkach i nie mogli w żaden sposób znaleźć drogi do Wiednia i Berlina, gdzie spodziewali się stanąć już przeszło rok temu. Widocznie i mapy mieli bardzo niedokładne!

Anglia i Francya forsowały wprawdzie monetą, widząc w Rosyi bardzo dzielną pomoc, przekonały się przecież, może nawet zbyt wcześnie, że te pieniądze wyrzucono po prostu w błoto. Zrzedła im więc mina, nosy pospuszczali na kwintę, ale już było poniewczasie. Zmieniano dowódców i plany, wojnę przerzucano na coraz to inne tereny, wszystko na nic się nie zdało.

Ale Anglicy powiedzieli sobie, że muszą zwyciężyć, bo tego wymaga ich interes i tak rychło nie wypuszczą Rosyi ze spółki, którą zawarto z nieograniczoną poręką.

Pokazało się jednak, że ów „kolos północy“, to wprawdzie lew, ale nie taki straszny, bo już obłaskawiony przez tych, którzy z tego ciągnęli latami zyski.

Wobec tego i ja, jako człowiek miłujący prawdę i spieszący zawsze z dobrą radą każdemu, czy o nią prosi, czy nie, radzę carowi, niechaj pójdzie za przykładem swego „jedynego przyjaciela“ Nykity Czarnogórskiego i będzie właśnie tym, o którego pytamy: „Na kogo kolej“?...

Być może, że w tym wypadku różnię się co do zapatrywania od tych panów, którzy robią w tak zwanej wielkiej polityce i pisują nawet wstępne artykuły, ale to już nie moja wina, gdyż i ja mam swoje własne oryentacye i różne platformy, z których się zapatruję na sytuacyę.

Zresztą, co zrobił Mikołaj z południa, może także zrobić i Mikołaj z północy, a jestem pewny, że jeden i drugi źle na tem nie wyjdzie, co zaś najważniejsze, skończy się wówczas wojna, bo z Anglikami i Francuzami damy sobie już radę.

Wówczas i kronikarz, który obecnie czeka na „musterunek“, odetchnie i kroniki dalsze pisywać będzie przy biurku redakcyjnem, a nie w rowie strzeleckim, co daj Panie Boże!...

To jest wstęp polityczny, a tak się nim zmachałem, że chwilkę muszę odpocząć, bo nabrać nowych sił, zwłaszcza, że panowie drukarze, których szeregi bardzo się przerzedziły, wciąż mi następują na pięty i wołają o skrypt. Wystarczy powiedzieć, że gdy poprzednia kronika stękała jeszcze, gnieciona walcem maszyny drukarskiej, poseł z zecerni stanął przedemną i rzekł żałosnym głosem:

— Pan metrampaż prosi bodaj o początek następnej kroniki!

— Bodajś w konia wlazł! — pomyślałem sobie i pokazałem mu kałamarz, mówiąc — Patrz, tam jest jeszcze kronika!

Ale ten migdałek drukarniany nie pozwoli się zbyć lada czem.

— Proszę bodaj kawałeczek! — powiada z energią.

— Na razie mogę ci służyć tytułem — ja mu znów na to.

— To ja poczekam!

— A czekaj sobie, jeśli nie masz nic lepszego do roboty. Ja teraz zajęty jestem pisaniem listów...

— Pewnie miłosnych! — wyrwało mu się tak od niechcenia, bo chłopakowi sieją się już wąsy pod nosem więc czuje „wolę Bożą“ — Mógłbym panu redaktorowi pomódz!

— Ja i listy miłosne! W moim wieku! Ja będę pisał listy miłosne do mej Weronisi z rowu strzeleckiego lub gdzieś z pod mostu, gdyż już i na nas najstarszych przychodzi kolej...

— E... W rowie strzeleckim pan redaktor się nie zmieści! Zresztą słyszałem i czytałem, że to najstarsze pospolite ruszenie nie pójdzie wcale na front, ale użyte będzie tu, w kraju...

— Wszystko mi jedno, mój drogi, karabin, czy miotła! I jednem i drugiem równie dzielnie władać potrafię!

Spojrzał na mnie i jakoś się złośliwie uśmiechnął pod nosem, bo ja w samej rzeczy nie wyglądam na rycerza. Jeździłem wprawdzie w młodości konno, ale tylko na karuzeli. W każdym razie dał mi spokój i poszedł z kwitkiem, obiecując, że za kwadrans powróci i zabierze, co jest.

— Pewnie! Wracaj sobie! Ale przynieś worek, bo inaczej nie uniesiesz, tyle tymczasem narobię, zwłaszcza, że czuję się dziś bardzo nastrojowo usposobionym...

Wracam jednak do tych listów, o których wyżej wspomniałem. Polecono mi je napisać, kiedy to jednak nastąpi, nie wiem, gdyż już od dłuższego czasu cierpię na nieprzezwyciężony piórowstręt, a od atramentu ucieknam, niczem dyabeł od wody święconej.

W pierwszym więc rzędzie miałem odpisać bardzo grzecznie pewnemu panu z prowincyi, który nadesłał nam wcale niegrzeczny list, zagniewany, że dotąd nie dostał kalendarza *Nowości Illustrowanych*, choć koronę już posłał. Myślałem, czy nie posłać mu w prezencie n. p. egzemplarz podręcznika do pisania grzecznych listów, dałem jednak spokój, westchnąłem tylko na jego intencyę gorąco: „Przebacz mu Panie, albowiem nie wie, co czyni!“

Gdyby bowiem pan ów wiedział, z jakiemi trudnościami połączone jest dziś wydanie kalendarza tego rodzaju, pewnie uspokoiłby swój szlachetny umysł, a usta złożył do przyjemnego uśmiechu.

Ja mu jednak powiem, niech się dowie!

Otóż w pierwszym rzędzie trzeba czekać dłużej niż zwykle na papier z fabryki, bo chyba czytał, że obecnie, z powodu braku materyałów surowych i rąk do pracy, produkcya jest ograniczona, a ceny naturalnie odpowiednio podwyższone.

Pozatem w drukarni brak zecerów, powołano ich bowiem do wojska, a na ich miejsce wpłynął wprawdzie narybek, ale nie w tej liczbie, jaka jest potrzebna.

I to drugi powód opóźnienia.

Trzeci zaś i najważniejszy, to cenzura prewencyjna, a trzeba temu panu z prowincyi wiedzieć, że, według ustawy, pisma drukowe, o ile nie są gazetami, mają na ośm dni przed pójściem na maszynę odsyłane być do prokuratoryi. Jeśli się rozważy, że kalendarz drukuje się arkuszami i arkuszami posyła do ocenzurowania, łatwo się zrozumie, że i ta okoliczność wpłynąć musi na pewne opóźnienie.

Te trzy poruszone przezemnie momenty niech wystarczą owemu popędliwemu panu z prowincyi. Na kartkę jego nie odpowiedzieliśmy wprawdzie osobno, dwa razy przecież, czy nawet trzy, ogłosiliśmy *urbi et orbi*, że z powodu różnych trudności wydanie kalendarza musi się nieco odwlec, wszyscy przecież ci, którzy przedpłatę nadesłali, pierwsi go otrzymają, skoro tylko ujrzy światło dzienne, (a może i nocne, nie jest bowiem wykluczone, że druk ukończy się właśnie nocną porą!...).

W każdym razie nie „w czternaście dni od daty owego listu“ (termin, do którego miała sięgać cierpliwość owego pana), ale wcześniej, bo już zdaje mi się we środę lub czwartek, kalendarz *Nowości Illustrowanych* będzie w ruchu i w miarę, jak introligator go dostarczy, rozesłany będzie po wszystkich częściach świata. Chyba, gdyby zaszło coś nadzwyczajnego, n. p. koniec świata (nie jest jednak dotąd zapowiedziany!) lub trzęsienie ziemi w środkowej Europie, które zamieniłoby Wielki Kraków w wielką kupę gruzów, mogłoby nastąpić opóźnienie, ale za nie Redakcya ani Administracya nie mogłaby już przyjąć na siebie odpowiedzialności.

Sądzę, że tych kilka słów wytłumaczenia wystarczą owemu panu, że się nie będzie na nas gniewał, ale cierpliwie poczeka jeszcze dni kilka, a jestem pewny, że będzie zupełnie zadowolony, zwłaszcza, że jako przedpłaciciel otrzymuje kalendarz daleko taniej niż ci, którzy się zdecydują kupić go dopiero później.

Zwracam nadto uwagę, że kalendarz ów nie jest takim, jak inne tego rodzaju wydawnictwa, to jest nie zawiera przepisów pocztowych, zwykle niezrozumiałych, fałszywego rozkładu pociągów, spisu szczęśliwych kamieniczników, podręcznika dla zakochanych i tym podobnych bzdurstw, ale jest prawdziwie pamiątkową publikacyą, będącą wiernem odbiciem tych wydarzeń, które nam się przeżyć udało. Rok 1916. minie, a on nie straci swej wartości i w niejednym z pewnością domu przechowywany będzie długie jeszcze lata.

Na zakończenie zaś dodam, że do wydawnictwa właściwie dokładamy, w trakcie bowiem druku wszystko podrożało prawie podwójnie! Kto jednak pieniądze nadesłał wcześniej, ten wygrał...

Drugi list przeznaczony był dla pewnej pani, która pogniewała się na seryo na jednego z mych kolegów redakcyjnych, iż, podając w *Nowościach Illustrowanych* fotograficzną odbitkę, na której zamieszczony był jej konterfekt (zresztą wcale udatny) nie zaopatrzył jej postaci krzyżykiem, a w podpisie pod illustracyą nie uwidocznił jej nazwiska.

Niestety, tego rodzaju żądania nie mogą być zawsze uwzględniane. Zdarzyło się raz na przykład, że pewna babina, którą w ten sposób „ukrzyżowaliśmy“, zrobiła nam egipską awanturę.

— Co wy sobie myślicie! — wołała z pasyą — Co ten krzyżyk czarny na mem łonie ma znaczyć? Ja umierać nie myślę! Proszę o sprostowanie w najbliższym numerze, bo w przeciwnym razie was zaskarżę i pójdziecie do kryminału!...

Zresztą, gdybyśmy tak chcieli zadowolić każdego i każdą i dajmy na to pod fotografią, na której odbito tysiąc osób, umieścili z odpowiedniemi numerami i ich nazwiska, znów byłoby dość narzekania, że niema co czytać.

— Bo i cóż mnie tam może obchodzić, jak się nazywa ten lub owa, który się lubią fotografować? — powiedziałby ktoś słusznie — Spojrzę na fotografię to poznam, a jeśli nie znam, to i tak nic nie straciłem, jeśli się nie dowiem, jak się ten ktoś nazywa!

Uważam więc, że pani owa, gniewając się na mego kolegę, racyi wcale nie miała i w tym sensie polecono mi do niej napisać.

Ja jednak jestem tego zdania, że bez listu się obejdzie, wspomnę o tem w kronice, przeczyta więc więcej osób, między niemi i interesowana.

Ba... ale pokazało się, że miejsca już brakuje, kronika się już kończy, choć właściwie jeszcze się nie zaczęła a chłopiec z drukarni stoi, przestępując z nogi na nogę, w ferworze bowiem zapomniałem poprosić go, by usiadł... Ale trudno. Co się stało, już się nie odstanie. Szanowni Czytelnicy wybaczą mi, bo kronikarz to najnieszczęśliwsze stworzenie pod słońcem.

Zagadki do nagrody.

Trójkąt magiczny.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Kwadraty i kreski zastąpić w ten sposób literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Pierwszy rząd, pionowy i poziomy, utworzy nazwisko polskiego powieściopisarza.

□ □ □ □ □ □ □ □ □ □
□ — — — — — — — —
□ — — — — — — —
□ — — — — — —
□ — — — — —
□ — — — —
□ — — —
□ — —
□ —
□

Znaczenie wyrazów: 1 Szukany wyraz 2 Rodzaj wojska. 3. Sekta żydowska. 4. Imię męskie 5 Miasto w Galicyi. 6 Gatunek futra. 7. Godność turecka. 8 Płyn. 9 Przyimek. 10. Samogłoska.

Szarada.

Ułożył R Belka, Kraków.

Druga-pierwsza znana w świecie,
Bywa w kartach lub w karecie,
Trzecia-pierwsza grunt muzyki,
Czwarta-trzecia kaznodzieja,
Który już nie *trzecia-druga.*
Całość przy brzegach Afryki,
Ale jak nazywa się, ja
Nie powiem, choćżem Wasz sługa!

Krzyż magiczny.

Ułożył W. B, Kraków.

Podane litery w ten sposób uporządkować, aby utworzyły trzy wyrazy, równobrzmiące w kierunku pionowym i poziomym.

a a a
a a a
a a c c c d e
e g g h h i i
k k l n n o o
p p r
r y y

Znaczenie wyrazów: 1. Ptak 2. Miasto w Ameryce. 3 Kraj w Grecyi.

Zadanie do przestawienia.

Ułożył H. M., Kraków.

Z podanych liter ułożyć znane polskie przysłowie:

Nu, bociek! Macać kapuściane gardło.

Logogryf.

Ułożył R. B., Kraków.

Kwadraty i kreski zastąpić odpowiedniemi literami, aby powstały wyrazy o podanem znaczeniu. Litery, wstawione w miejsce kwadratów, czytane z góry na dół, utworzą znane przysłowie.

— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —
— — □ —
— □ — —

Znaczenie wyrazów: 1 Nabiał. 2. Rzeka w Rosyi. 3 Zarost. 4. Część twarzy 5 Postać biblijna. 6. Część ciała. 7 Wyspa w Azyi. 8 Miasto w południowej Ameryce. 9. Miasto na Litwie. 10 Potrawa mięsna. 11 Metal. 12 Lekarstwo 13. Inaczej niedostatek. 14 Postać z greckiej mitologii. 15. Potrawa żydowska 16 Sprzęt kuchenny 17. Cienka gałązka 18. Drogi kamień. 19 Ptak. 20 Część ciała. 21. Naczynie 22 Owady.

Przysłowiówka.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Z każdego przysłowia wyjąć jedną literę, idąc trzy razy z góry na dół, i ułożyć z nich nowe przysłowie.

1 W nocy wszystkie koty szare
2. Głupia głowa nie łysieje
3. Chcącemu nie dzieje się krzywda
4. Chwała z własnych ust śmierdzi.
5. Syty głodnemu nie wierzy.
6. Gdzie cienko, tam się rwie.
7. Między młotem, a kowadłem.
8. Czas płaci, czas traci.
9. Trafiła kosa na kamień

Bilety wizytowe.

Ułożył R. Królicki, Krościenko n. D.

Z liter na biletach ułożyć godność, względnie zawód poszczególnych osób.

OLEG OGNIK.
I. H PASTRACY.
ARSEN H DYMITR MARŻAWICZ.

Za dobre rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek przeznacza Redakcya do rozlosowania *Leona Żupowskiego:* **Z krwawych dni 1914–1915.**

Rozwiązanie zagadek z Nr. 3.

Szarada: Ulewa.

Trójkąt magiczny:

A m s t e r d a m
M e d y o l a n
S a l o m o n
T o p o l a
E m a u s
R ó ż a
D ą b
A s
M

Równanie:

Sakrament + pos**zewka** + **Baskla** = **Kraszewski.**
Zapo**moga** + **Riviera** + **Tastanowice** + **Ri**·aldini = **Morituri.**

Łamigłówka kryształowa:

S
r y ś
H e r ó d
C h r c n o s
S y r o k o m l a
A r g o l i s
g e m z a
U l m
o

Zadanie do przestawienia: Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie.

Zadanie do przestawienia Na bezrybiu i rak jest rybą.

Okienko:

L o a r a
o r p
a r e n a
r n s
a p a s z

Łamigłówka literacka: Wróżby wojenne.
Anhelli.
Lalka
Treny.
Eli Makower.
Rodzina Połanieckich
Syzyfowe prace.
Chamskie dusze.
Oko proroka.
Tenczyńscy.
Trylogia.

Zagodka: Łów. wół.

Bilety wizytowe: Bibliotekarz. Wartownik. Dekorator. Prokurzysta. Kostynmer teatralny.

Dobre rozwiązania nadesłali Pp: J. Jakubowska Kraków, A. Kosiński Zakopane, M. Wyka Kraków, D. Ligęza Kraków, D. Sedyńska Kraków, J. Roland Kraków, M. Planecka Kraków, H. Korytowski Cieszyn, A. Siatka Kraków, J. Kwaśniewski Krzeszów, F. Gebhardt Kraków, J. Sadowski Kraków, H. Trojacki Wiedeń, C. Wang Wadowice, K. Sawliński Jasło, I. Brzostowski Krosno, S. Karwowski Berlin, D. Łopatyński Kraków, M. Klappholz Kraków, D. Engelberg Wiedeń, J. Lisowski Oświęcim, S. Osadowska Rzeczyca, K. Radoszewski Sucha, S. Krzyżanowski Kraków, J. Rosenbaum Skawina, J. Krawecki Wadowice, W. Potocka Kraków, D. Karczmarski Poddębie, J. Zachara Biała, J. Łopatkiewicz Praga, L. Lang Kraków, B. Zbigniewicz Kraków, S. Sokołowski Kraków, L. Koznbski Wiedeń, K. Karpowicz Wiedeń, J. Sperling Wiedeń, S. Cegielski Poznań, F. Zając Bochnia, K. Kinalski Biała, S. Bernatowicz Zakopane, M. Klimek Cieszyn, S. Lipski Wiedeń, W. Birkenmajer Kraków, J. Jahoda Cieszyn, T. Biliński Oświęcim, A. Dużak Kraków, S. Jasiński, Budapeszt, J. Broda Mor.-Ostrawa, S Grodzicki Praga, L. Kowalski Praga, S Kamocki Przemyśl, J. Topolnicki Lwów, M. Sawicka Lwów, R. Krolicki Krościenko, W. i M. Birkenmajer, Kraków.

Nagrodę przez losowanie otrzymał p. **A. Kosiński, Zakopane.** Upraszamy o nadesłanie 35 hal. na koszta poleconej przesyłki.

Z półek księgarskich.

Kalendarz prawniczy. Brak kalendarza prawniczego w formie kieszonkowej, dający się stale odczuwać naszym prawnikom, usunęła księgarnia D. E. Friedleina, puszczając w obieg pierwsze tego rodzaju wydawnictwo w języku polskim. Wydany przez nią świeżo kalendarz zawiera wszelkie informacye potrzebne dla adwokatów, notaryuszy i sędziów, wykaz wszystkich sądów austryackich, spisy adwokatów i notaryuszy nawet obcych, oraz dokładny, szczególnie praktycznie ułożony wyciąg z nowej ustawy stemplowej, obowiązującej od 1 stycznia b. r. Kalendarz, zawierający prócz tego raptularz, wydany jest w praktycznej formie kieszonkowej, w trwałej, ozdobnej oprawie płóciennej w cenie kor. 3.

Jedyny w Krakowie, który posiada własny wyrób trumien

Zakład pogrzebowy „Concordia“ Jana Wolnego

Kraków, Plac Szczepański L. 2 (dom własny) Telefon Nr. 391.

C. SZCZURKOWSKI

Kraków, Grodzka 2

poleca :

Zabawki, Gry towarzyskie, Lalki itp.

KALENDARZ PRAWNICZY

z raptularzem na rok 1916

zawierający dokładny wyciąg nowej ustawy stemplowej opuścił prasę. — Format kieszonkowy. Cena w zdobnej płóciennej oprawie K 3·—. Za nadesłaniem K 3·20 lub za zaliczką wysyła

Księgarnia D. E. Friedleina

Kraków, Rynek 17.

Fellera podniecające apetyt, łagodnie przeczyszczające pigułki rumbarbarowe z marką

„ELZA-PIGUŁKI“



przynoszą ulgę.

6 pudełek franko 4 kor. 40 hal. — Aptekarz E. V. Feller, Stubica, plac Elzy Nr. 127 (Kroacya)
Przeszło 10.000 listów dziękczynnych.

Wojenna branzoletka z zegarkiem

Z szkłem ochronnem — Nie do rozbicia



Wielkość według rysunku — także w większym formacie

Wojenna branzoletka z zegarkiem z rzemykami niklowa lub stalowa duży format K 6, Radiowa K 10. Ta sama mały format według podanego wzoru K 10 i 12. Radiowa K 15 i 18. Z precyzyjnym werkiem Anker K 20 i 24. Marki Cyma K 30, Omega K 50. Z szkłem ochronnem według podanego wzoru K 1·50 więcej. Najnowszy zegarek wojenny K 5, pierwszej jakości K 8, radiowy K 10. Budzik kieszonkowy K 18, radiowy K 26. Odpowiednia skórzana branzoletka K 2 więcej. Wojenny budzik niklowany 21 cm. wysoki z dzwonkiem K 5. Wojenny budzik „Kanon“ budzi bardzo głośno K 6. Wojenny budzik „Bęben“ bębni marsz generalski K 7. 3-letnia gwarancya. Wysyłka za poprzedniem nadesłaniem należytości oraz 60 hal. na porto, także w pole przez

Pierwszy skład wojennych zegarków

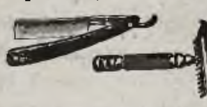
Max Böhnel

Wiedeń, IV. Margaretenstr. 27/62.

Oryginalny fabryczny cennik darmo.

Żądajcie darmo

i opłaconego katalogu głównego z 4000 odbitek wielkiego wyboru użytecznych artykułów na podarki.



C. k. nadworny dostawca

HANNS KONRAD

dom wysyłkowy w Brüx, Nr. 1287. (Czechy).

I a. Solinger brzytwa koron 1·70, 2·20, 3·—. Maszynki do golenia kor. 1·20, 2·—, 2·50. I a. Rączki do brzytew 28 halerzy za sztukę, za tuzin koron 3·—. Maszynka do włosów koron 4·80. Garnitur do golenia z wszystkimi przyborami koron 5·—.

Wysyłka za pobraniem. Bez ryzyka! Zamiana dozwolona lub zwrot pieniędzy.

WYROBY KRAJOWE

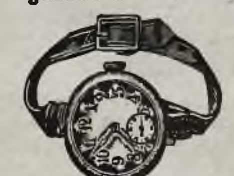
Rok założ. 1880. **D. Béze** Rok założ. 1880.

Zakopane, Krupówki.

WIELKI WYBÓR PERFUM.

Pamiątki patryotyczne. Wielki wybór biżuteryi francuskiej i fantazyjnej **MOZAIKI.** Prawdziwe granaty.	Wyroby rzeźbione Zakopiańskie. Wyroby **skórzane.** Wielki wybór **torebek** damskich.	Wielki wybór **ZABAWEK. Lalki** Krakowianki. **Laski i toporki.** Kartki korespondencyjne illustrowane.

Wojenna, skórzana branzoletka z zegarkiem K 6·50



w niklowej schowce z dobrym werkiem Nr 4297 1/2. W stalowej schowce K 8·—, Nr 4301 1/2 w niklowej lub stalowej schowce z kółeczkami po bokach i rzemykiem K 7·50. Nr 4302 1/2 z radium świecącą tarczą i wskazówkami według załączonego wzoru K 9·50, na każdy zegarek 3-letnia pisemna gwarancya! Bez ryzyka! Zamiana dozwol. lub zwrot pieniędzy.

I-sza fabryka zegarków

Hanns Konrad

c. i k. nadw. dost. w Brüx Nr 1290 (Czechy)

Główny katalog darmo i opłatnie

Rowery Ryval



są przecież najlepsze!

K 125 kompletny z torpedem, lampą acetylinową, dzwonkiem, torbą z przyrządami, pompa K 6·—. Płaszcze K 6·50 i K 9·—. Rafy górskie K 12·50 wszystko po cenach fabrycznych. Maszyny do szycia, gramofony, lampy kieszonk. Cenniki darmo.

Specyalny Dom przemysłu rowerowego

G. Wondrak

Wiedeń, III. Hauptstrasse 144.

TABELA należytości sądowych

według rozp. ces. z 15./IX. 1915 oprac. Dr. Z. Grünzweig, adwokat w Krakowie. Format arkuszowy: 48×64 cm. Za nadesłaniem **80 hal.** lub za zaliczką przesyła

Księgarnia D. E. Friedleina

Kraków, Rynek 17.

Kalodont

nowe opakowanie.



Z powodu obecnych stosunków jesteśmy zmuszeni opakowanie naszego od 30 lat znanego w handlach

kremu na zęby „Kalodont“

zmienić.

Opakowanie tubek następuje równocześnie zamiast w dotychczasowych używanych hilsach, w kartonach składanych, których rysunek i koloryt jest taki sam, jak na dotychczasowych etykietach tub, które we wszystkich krajach prawnie chronione.

Powszechnie w świecie znany i lubiany artykuł „Kalodont“ będzie nadal jak i dotychczas w nieprześcigionej jakości w obrót handlowy wprowadzony.

F. A. Sarg's Sohn & Co.

Wiedeń, IV. Berlin.



500 koron

płacę każdemu, jeżeli

nagniotki

brodawki, skórę zrogowaciałą nie usunie w trzech dniach z korzeniami bez bólu **Ria-Balsam.** Cena 1 słoika z listem gwarancyjnym K 1·—, 3 słoiki K 2·50, 6 słoików K. 4·50.

Kemeny, Koszyce (Kassa), 1. fach pocztowy 12—93, Węgry.

KINO-WANDA

przy ulicy św. Gertrudy L. 5.

Co trzeci dzień nowy program.

Przedstawienia trwają w dnie powszednie: od godziny 4-tej do 11-tej, w niedziele i święta od godziny 3-ciej do 11-tej wieczór.

Założony w roku 1900! **Po drodze do Zakopanego** Założony w roku 1900!

lub wracając, najlepiej zaopatrzeć się można w wszelkie **ubiory męskie**

wykonywane na specyalne zamówienia podług miary

W ZWIĄZKU KATOL. KRAWCÓW

W KRAKOWIE, Floryańska 7. — WE LWOWIE, Plac Halicki 7.

Doborowe materyały na składzie w wielkim wyborze.

Suknie dla Przewielebnego Duchowieństwa sporządzają fachowi specyaliści. (Na zapas do składu wyrabiane są ubrania gotowe o ile na to obecne stosunki wojenne zezwalają).

Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpow. redaktor.: M. Lipińska. Klisze własnego zakładu. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.